

WŁADOMOSCI DLAŁOSTOCKIE

10

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

10

Niedziela 11 czerwca 1939 r.

Nr. 159

Sila Polski i przyjaźń z Francją stanowią podstawę polityki europejskiej Minister Bonnet o sojuszu polsko-francuskim

PARYŻ. Podczas śniadania, wydanego przez grupę parlamentarną francusko-polską w hotelu „Crillon” wygłosili przemówienia minister Bonnet i ambasador R. P. w Paryżu — Łukasiewicz.

Minister Bonnet wyraził się na wstępie z największym uznaniem o działalności grupy francusko-polskiej i akcji jej przewodniczącego Maxence Bibie.

Minister przypomniał swą podróż do Polski przed paru laty. Podróż ta dała mu sposobność nawiązania stosunków z licznymi polskimi mężami stanu.

„Poznałem też wówczas — mówił min. Bonnet — ministra Becka i miałem sposobność współpracować od tamtego czasu w atmosferze zaufania i przy-

jaźni”. Minister Bonnet podniósł również zalety ambasadora Łukasiewicza i jego sympatie dla Francji.

W dalszej części swego przemówienia min. Bonnet podkreślił trwałość przyjaźni polsko-francuskiej, opartej na podobieństwie losów obu krajów. Sojusz polsko-francuski leży w natu-

rze rzeczy i jest zapisany w historii i w duszy obu narodów. W r. 1921 nadano sojuszowi tylko jego formę prawną. Stanowi on jedną z podstaw polityki europejskiej.

Solidarność francusko-polskiej brak było naturalnego uzupełnienia w postaci współpracy z Anglią.

„Z zadowoleniem stwierdzam, że po naszych rozmowach przeprowadzonych w Londynie podczas podróży prezydenta Lebrun Wielka Brytania zdecydowała zawrzeć układ wzajemnej pomocy z Polską. Żaden akt dyplomatyczny nie mógł lepiej zacieśnić więzów między Francją a Polską. Oba kraje, jakto powiedział premier Daladier w swej mowie kwietniowej, udzieliły sobie na tychmiastowych i bezpośrednich gwarancji przeciw groźbie bezpośredniej lub pośredniej, która naruszyłaby ich interesy żywotne. Polska wie zatem, że w razie naruszenia jej praw może liczyć nie tylko na swoje własne przysłówowe bohaterstwo, ale i na nieograniczoną pomoc Anglii i Francji”.

W odpowiedzi ambasador Łukasiewicz podkreślił, że trwałą przyjaźń francusko-polską opiera się na wspólnych ideałach wolności, za którą Polacy walczyli nie tylko u siebie, ale i za granicą.

„Polska prowadziła od 20 lat — mówił ambasador Łukasiewicz — politykę, której celem było zorganizowanie i skonsolidowanie pokojowych stosunków przede wszystkim w rejonie geograficznym, do którego należy”.

Jesteśmy gotowi dążyć do pokojowego rozwiązania każdego, nawet najtrudniejszego zagadnienia, a chwilą gdy stwierdzimy u naszych partnerów intencje pokojowe i wolę posługiwania się metodami pokojowymi. Mimo to pojęcie „pokoju za wszelką cenę” jest nam nieznaną, a hasła „honor i ojczyzna” przedstawiają dla każdego Polaka wartości wyższe, aniżeli własne życie i szczęście osobiste.

Pocicha w nieszczęściu

Jak gromy uderzają w nas wszystkich wiadomości o katastrofach kolejowych. Napróżd katastrofa na dworcu w Gdańsku, potem pożar budującego się dworca Głównego w Warszawie, a po tym zaraz katastrofa w Pruszkowie.

Jeśli na temat tych katastrof kursowały plotki, nie wolno i nie należy się temu dziwić. Społeczeństwo jest zazwyczaj spokojnie mogło przyjmować wstrząsające wiadomości. Mamy jednak pełne zaufanie do rządu i wierzymy w to głęboko, że śledztwo wyjaśni wszystko i to wszystko będzie podane do publicznej wiadomości.

To wszystko są rzeczy zasadnicze, ale są także inne, mniej zasadnicze, jednakże nie mniej ważne. Mogą one nas napawać dumą pomimo, że mówimy o nich w chwili głębokiego i prawdziwego nieszczęścia.

Bo oto w Gdańsku i w Pruszkowie uległy rozbiciu i zniszczeniu tylko wagony zagranicznej konstrukcji. Wagony zagranicznej konstrukcji były z drzewa, polskiej — stalowe. I polskie wagony — a co za tym idzie i podróźni w tych wagonach ocalały i ocalili.

Dla polskiej opinii publicznej jest to właściwie rewelacja. W gruncie rzeczy to my przecież zawsze wierzyliśmy w to, że zagranicznego pochodzenia rzeczy są lepsze, niż nasze wyroby. Tragiczne katastrofy kolejowe okazały, że to nie prawda, że nasze wyroby — w danym wypadku nasze wagony — są lepsze. I to pociesza w nieszczęściu.

Propaganda niemiecka nie próżnuje

Wysana z palca informacja „Timesa” na temat Gdańska

Wczorajszy „Times” londyński przynosi wiadomość swego berlińskiego korespondenta, w której ten wyraża fantastyczne przypuszczenie, jakoby Polacy gotowi byli oddać Gdańsk Rzeszy Niemieckiej w zamian za jego demilitaryzację, zapewnioną

w drodze gwarancji międzynarodowej.

W warszawskich kołach politycznych stwierdzają, że ta wysana z palca i bezpodstawa informacja „Timesa” jest jeszcze jednym balonem próbnym, lansowanym przez propagandę niemiecką. Rewelacje „Timesa” na

tematy polskie mają już swoją ustaloną opinię.

Stanowisko Polski w sprawie gdańskiej zostało niejednokrotnie już sprecyzowane i nie ma żadnych szans na to, aby ono miało ulec jakiegokolwiek zmianie.

Król Jerzy konferuje z Rooseveltem

na temat sytuacji międzynarodowej

WASZYNGTON. Angielska para królewska rozpoczęła swój dzień bardzo wczesnie po spoczynku śniadania w Białym Domu. Król i królowa udali się najpierw do ambasady angielskiej,

gdzie przyjęli przedstawicieli kolonii angielskiej.

Prezydent Roosevelt oświadczył, że odbył z królem Jerzym VI dłuższą rozmowę na temat ogólnej sytuacji międzynarodowej. Prezydent nie podał kiedy

się odbyła rozmowa, należy jednak przypuszczać, że miała ona miejsce po bankiecie, gdy król spędził godzinę sam na sam z Rooseveltem w gabinecie prezydenta od północy do godziny 1-ej rano.

Drakońskie zarządzenia „protektorów”

Pół miliona koron kontrybucji za zakończenie żandarmów

PRAGA. Ze względu na to, że komunikat oficjalny o zamordowaniu wachmistrza żandarmerii, Kniesta, opublikowany został

przez większość prasy czeskiej dopiero w piątek, termin, po ujęciu którego w razie nie ujęcia sprawców zapowiedziane zostały dalsze zarządzenia władz, został przedłużony o 24 godziny, t. j. do soboty wieczór.

Władze powiatowe w Kladnie wyznaczyły 100.000 koron nagrody za ujęcie sprawcy zabójstwa, a równocześnie zagroziły karą śmierci każdemu, kto by zataił nazwisko sprawcy. W czasie od godz. 20-ej do godz. 5-ej żadnemu z mieszkańców Kladna nie wolno wychodzić na ulice miasta bez dowodu osobistego.

Na całą ludność powiatu nałożono została kontrybucja w wysokości 500.000 koron, która to kwota ma być przeznaczona dla pokrycia kosztów śledztwa i wszystkich zarządzeń, jakie wydane zostały w związku z zabójstwem.

Rząd czeski wyznaczył ze swej strony nagrodę w kwocie 50.000 za ujęcie sprawcy zabójstwa.

Brednie prasy niemieckiej

Anglia nakłania Polskę do opornego stanowiska wobec Rzezy

BERLIN. Wczorajsze oświadczenia premiera Chamberlaina i lorda Halifaxa, że Anglia jest gotowa rozważyć słuszne żądania Niemiec, spotkały się z niespodziewanym wrogiem przyjęciem prasy niemieckiej.

„Pokojuowe słowa Chamberlaina i Halifaxa — lecz czyn ich zadają im kłam”. „Halifax znów miesza się do cudzych spraw”.

W artykule tym dziennik zarzuca Wielkiej Brytanii między innymi, że nakłania ona Polskę do opornego stanowiska wobec zawarcia jakiegokolwiek (?) układu z Rzeszą (!).

„Voelkscher Beobachter” zamieszcza długi artykuł zaopatrzonego w następujące tytuły:

Poprawki rządu francuskiego do paktu angielsko-francusko-sowieckiego

LONDYN. Korespondent ATE dowiaduje się, że ambasador angielski w Paryżu sir Eryk Phipps, przywiózł do Londynu szereg poprawek rządu francuskiego do projektu paktu 3 mocarstw.

Propozycje francuskie zostały rozpatrzone przez komitet dla spraw zagranicznych gabinetu, który sformułował ostateczne instrukcje dla dyr. Stranga, udającego się do Moskwy.

NA ROZSTAJNYCH DROGACH...

Którą z dróg, prowadzących ku spokojnemu jutru, wybrać? Zagadnienie najbardziej może palące! Dziś nie tracimy już czasu na te bezowocne rozważania, widzimy bowiem przed sobą jasną jedną drogę, wiodącą nas nieomylnie ku promiennemu jutru. Droga ta prowadzi przez kolekturę Wolanowa, w której też należy bezzwłocznie zaopatrzyć się w los do I-ej klasy. Ciągnienie już 20 czerwca r. b. Zapamiętajcie adresy: kol. J. Wolanow, Warszawa, Marszałkowska 154, lub oddział w Warszawie, Łodzi, Pabianicach i Łucku. — P. K. O. Nr. 18.814

Potworny terror w Czechach

Zabójstwo żołnierza niemieckiego prowokacją?

Zabili go agenci Gestapo, by za karę przyłączyć Czechy do Niemiec

Całe bez wyjątku społeczeństwo angielskie zajmuje się obecnie tyłko losami mieszkańców czeskiego miasta Kladno, znajdującego się pod rękami niemieckiego Gestapo. Wszystkie pióra angielskie po-
dają na czołowych kolumnach sprawa-
wodania swych korespondentów, omawiających w szeregu wstrząsających reportażach tragiczny los mieszkańców Kladna.

Jak wynika z tych relacji, Kladno zamienilo się prawie zupełnie

w jeden wielki obóz wojskowy. Mimo tego, iż liczy ono przeszło 20 tysięcy mieszkańców, na ulicach trudno spotkać osobę cywilną. Widać wszędzie mundury i tylko mundury. Po wszystkich ulicach krąży bezustannie patrol niemieckiej piechoty, legitymują-

co każdego kto ukaze się na ulicy. Ogonaj władze wojskowe dokonywały całego szeregu rewizji w dzielnicach zamieszkałych przez ludność robotniczą. W czasie, gdy san-
darmieria i funkcjonariusze Gestapo dokonywali rewizji, na wszystkich wylotach ulic stały gotowe

do otwarcia ognia karabiny maszynowe.

Władzę w mieście sprawuje sztab wojskowo - policyjny. Urząd-
duje on bez przerwy w gmachu ratusza, który strzeżony jest przez
liczne oddziały wojsk amatorsko-
wanych.

Nastój w mieście jest podła-
cony. Mieszkańcy, mimo, że nie
widzieli się ich prawie wcale, obia-
wiają żywą działalność. Na pierw-
szym miejscu wymienia tu należy
wystąpienia patriotycznej organi-
zacji czeskiej, która podpaliła w
nocy cały szereg budynków w mie-
ście. Nie brak również i zama-
chów. Ostatnio ofiarami ich padło
kilku żołnierzy oraz podoficer po-
licji niemieckiej.

Wrzenie w kraju wzrasta. Ze-
wzrost nadechodzą wieści o repre-
sjach niemieckich i natychmiasto-
wej akcji odwetowej ze strony or-
ganizacji czeskiej. W związku z
tym władze niemieckie aresztowa-
ły cały szereg b. oficerów armii
czeskiej. Według niesprawdzonych
pogłosek mieli oni kierować wysta-
pieniami antyniemieckimi.

Ogonaj o godz. 20-ej minął
pierwszy termin ultimatum von
Neuratha. Ponieważ zabójca san-
darma niemieckiego nie został wy-
dany, na ludność Kladna nałożo-
no kontrybucję w wysokości pół
miliona koron. Wojskowo - policyj-
ne władze miasta wyznaczyły na-
grode 100 tysięcy koron za waka-
zanie mordercy oraz ogłosili przy-
pomocy plakatów, iż każdy, kto bę-
dzie go ukrywał, zostanie natych-
miast rozstrzelany. Von Neurath
zapowiedział dalsze represje, o ile
zabójca sandarma nie zostanie wła-
dzom niemieckim wydany.

Spółczesność czeska w Pra-
dze spodziewa się, iż około 15 b.
m. władze niemieckie zniosą całko-
wicie autonomię Czech i Moraw.
Chodzą i takie pogłoski, iż zamach
na sandarma w Kladnie był spro-
wokowany przez samych Niem-
ców, którzy w ten sposób chcieli
zyskać pretekst do zniesienia auto-
nomii.

Ruch faszystów na terenie
Czech cieszy się wielkim popar-
ciem władz niemieckich. W dniu
13 b. m. ma się ukazać w Pradze
pierwszy numer faszystowskiego
dziennika.

W innych kołach czeskich twier-
dzą, iż autonomia zostanie utrzy-
mana, zmianie tylko ulegnie rząd
protektoratu.

KUP 35 gr lub 60 gr. *pudding doskonałej
pasty do obtwierdzenia* **KIWI**

30 bomb wybuchło jednego dnia

w urzędach pocztowych miast londyńskich

LONDYN 10. 6. Terrorysty ir-
landzcy rozwinęli wczoraj wie-
zorem w Londynie, Manchester,
Birmingham i Lincoln ożywiając
działalność.

Miedzy godz. 20.30 a 23.30
wybuchło przeszło 30 bomb w
rozmaitych urzędach pocztow-
wych, skrzynkach do listów i
wagonach pocztowych pociągów,
przy czym 13 urzędników
pocztowych odniosło rany z po-

parzeń.

Pierwsza eksplozja wydarzyła
się w wagonie pocztowym w po-
ciągu, idącym z Birmingham do
Londynu w pobliżu miejscowości
Northampton. Gdy tylko za-
uważono, że z jednego z wor-
ków wydostaje się dym, worek
ten został po prostu wyrzucony
przez okno i dopiero gdy bomba
została zgaszona, worek zabra-
no.

W Londynie wszystkie eks-
plozje nastąpiły w ciągu niespeł-
na dwóch godzin — w dwudzie-
stu urzędach pocztowych, rozru-
conych po całym mieście. W je-
dnym z urzędów pocztowych w
zachodniej części Londynu eks-
plozja nastąpiła w chwili, gdy li-
stosznos, sortujący listy, uderzył
w list, aby ostemplować znaczek.
W tej samej chwili nastąpił wy-
buch tak silny, że wszystkie li-

sty sortowane przez innych listo-
snośców zostały rzucone w po-
wietrze, a listonosz, sortujący li-
sty z bombami, został rzucony
na ziemię.

W innym urzędzie pocztowym
urzędnik segregujący listy zauwa-
żył, że z jednego z listów wydostaje
się płomień. List został
wyrzucony do kubła z wodą i w
ten sposób uniknięto eksplozji.

Ustalono zresztą, że większość
bomb umieszczona była w spe-
cjalnych kopertach dużego for-
matu niebieskiego koloru. Wobec
tego dano ostrzeżenie do wszyst-
kich urzędów pocztowych w Lon-
dynie, iż segregujący listy zaczęli
koperty tego koloru i tego rozmi-
aru wylatywać.

W jednym z worków znalazło
się 9 takich listów. Wszystkie by-
ły adresowane tą samą ręką.

W ciągu nocy 250 policjantów
w łowach listonoszów i ur-
zędników pocztowych przeszuka-
ło wszystkie skrzynki pocztowe
na terenie Londynu.

Jak przypuszczają, wczoraj-
sze zamachy stanowią pierwszy
tego rodzaju masowy akt zemsty
irlandzkiej armii republikańskiej
za skazanie wczoraj w szkockim
mieście Stirling trzech terrory-
stów irlandzkich na kary od 5
do 10 lat więzienia.

SAM *tepi - płaski, męski i kobiecy*

wyrob
fabryki
Dobrolin

„Spiewacy” na ćwiczeniach... wojskowych

Rozwiązanie szkodliwych towarzystw na pograniczu zachodnim

W dniach ostatnich Wojewo-
ła Poznański zakazał dalszej
działalności organizacji niemieck-
kich, jak: „Deutsche Vereinig-
ung”, „Verein deutscher Bauer”,
Towa Cyklistów, „Maenner-Turn
verein” i szeregu oddziałów
„Jungdeutsche Partei” w kilku
miejscowościach nadgranicznych,
a w szczególności w powiecie
nowotomyskim. Decyzja oparta
została na ustawie o stowarzy-
szeniach w związku z ustaleniem,

iż wymienione towarzystwa wy-
kazywały działalność sprzeczną
z ustawą, przy czym działalność
tych organizacji była szkodliwa
dla państwa w pasie granicznym.

Organizacje niemieckie z nazw
o charakterze kulturalno - oświa-
towym, gimnastycznym, czy spie-
waczym, w istocie rzeczy stano-
wiły tutaj gniazda działalności
konspiracyjnej, pozostające w
stałych kontaktach z centralami
organizacji, znajdującymi się

poza granicami Rzeczypospolitej,
skąd otrzymywały instrukcje o-
raz pomoc finansową.

Na ogół było tajemnicą poli-
srynela, że towarzystwa spiewa-
cze, gimnastyczne, czy tp. urzą-
dzały nocne ćwiczenia o charak-
terze wyraźnie wojskowym, że
w lasach wielkopolskich organi-
zowały obozy ćwiczebne, prze-
szkalujące wojskowo swych
członków, wychowując instruk-
torów.

Nowa prowokacja niemiecka

Hitlerowcy zamalowali Orła Polskiego na ścianie wagonu

Nowa prowokacja bezczelnych
wielbicieli Hitlera wydarzyła
się w czasie przejazdu polskiego
pociągu przez Prusy Wschodnie.

Obsługa pociągu zauważyła po
przybyciu na stację w Grajewie,
 iż na jednym z wagonów nieznaj-
ni sprawcy zamalowali Orła Pol-

skiego, umieszczając po obu je-
go stronach znaki swastyki.
Rzecz prost, znaki te natych-
miast usunięto po uprzednim
sfotografowaniu.

Bezczelne to wystąpienie nie-
mieckie świadczy wymownie o

tym, iż wielbiciele kanclerza
Rzeszy naśladują go bezkryty-
cznie. On malował przed tym —
oni teraz.

Z tego malowania może jed-
nak wynikać dla nich wszyst-
kich razem gruba nieprzyjem-
ność...

Zamordował kobietę sztyletem

i zranił ciężko w plecy jednego z przechodniów

Ul. Tamka w Warszawie, od
strony Kopernika, biegł jakiś
pijany i zdenerwowany mężczy-
zna.

Przed domem Tamka 29 nie-
znajomy wyjął sztylet i ugodził
nim w brzuch wychodzącą z bra-
my (z kuzynem Marianem Sto-
pińskim), 20-letnią Marię Pa-
włowską, przy rodzicach, która
przed kilku dniami przyjechała
z domu z Proszowic (pod Krako-
wem), do wujka swego, Ludwika
Księżnego, (Tamka 29), wła-
ściciela jatki.

Sprawcę zbrodniczego czynu
usiłował zatrzymać lekarz szpi-
tala Dz. Jezus, N. N., wracający
od chorego. Napastnik ugodził
lekarza sztyletem w plecy, po-

czym rzucił się do ucieczki w
stronę Powiśla.

Na wszczęty alarm, nadbiegli
policjanci, który zbrodniarza u-
jął, odebrał mu zakrwawiony
sztylet, po czym przeprowadził
do 10-go komis. Tam okazało

**Skazany na
dożywotnie więzienie**

Przed Sądem Okręgowym w
Przemyślu stanął Adolf Łoza,
oskarżony o zamordowanie
swej narzeczonej, Katarzyny
Skupniewicz.

W wyniku rozprawy oskarżo-
ny skazany został na karę do-
żywotnego więzienia.

się, iż jest to Mieczysław Pacz-
kowski, (nigdzie nie meldowa-
ny).

Pogotowie przewiozło Pawło-
wską do szpitala Dz. Jezus, gdzie
niezwłocznie dokonano operacji.
Mimo usilnych zabiegów leka-
rzy, ranna zmarła. Ranny lekarz
pojechał taksówką do tegoż szpi-
tala. Zaznaczyć należy, iż Pa-
włowska nie znała Paczkowskie-
go.

Dalsze śledztwo ustaliło, iż
Paczkowski był na uczcie wesel-
nej u znajomych. Gdy dowie-
dział się, iż żona jego niespodzie-
wanie wyszła, pobiegł do domu,
rzekomo zamierzając zabić ją.

Zbrodniarza osadzono w wię-
zieniu.



Przy swędzeniu ciała
i WYRZUTACH SKORNYCH

stosuje się **KREM „LAIN”** - Gąseckiego,
preparat usuwający WADY NASKÓRKA tak u dorosłych
jak i u dzieci.

Historia - mistrzynią życia

Przysłowie to, niewątpliwie zawiera-
jąc jedną z najgłębszych myśli, jaką
poszczycić się może ludzkość, dotąd
używana była jedynie w zastosowaniu
do historii narodów. Jednakże każdy
naród, jako skupisko ludzkie, posiada
własną historię, która z kolei, jest wy-
padkową historią jego poszczególnych
członków. Tak więc przysłowie zacy-
towane powyżej stosuje się do każdej
jednostki.

Zycie samo coraz częściej wskazuje
nam, jak dalece słuszne są nasze roz-
ważania. Ludzie starzy oglądający mi-
nioną życie z perspektywy, nieraz po-
wstają, iż mogli być osiągnąć dużo
więcej, niż im się udało, gdyby mieli
pieniądze. I tak — zdolny mechanik
fabryczny z westchnieniem skarty się,
 że mógł zostać inżynierem, nie miał
jednak środków na ukończenie poli-
techniki. Właściciel małego sklepu
kolonialnego żałuje, iż nigdy nie miał
możności rozwinięcia swego warszt-
tu pracy i przeniesienia go do tró-
miecia. Prowincjonalny lekarz ma-
rzy o stworzeniu szpitala. Poeta

napisałby niewątpliwie wiekopomne
dzieło, gdyby dane mu było zwiedzić
wielki, oświecający świat. Rzeźbiarz
tak bardzo chciał obejrzeć zabytki
starożytnej sztuki w Grecji i Italii. Ka-
merzysta chciał studiować praktycz-
ne urządzenia krajów Skandynaw-
skich. Mała aktoreczka zdobyłaby
sławę, gdyby choć raz udało jej się
zajrzeć za kulisy reżyserii wielkich te-
atrów Zachodu.

O takich ludzkości mówi się „Prze-
grane życie”. Zmarowane egzystencje”.
Patrzy się na nich ze współczuciem, a
mało kto potrafi wyciągnąć z tego od-
powiedni wniosek, że — właśnie hi-
storia tych istnień winna być mistrzy-
nią naszego życia.

Aleby nigdy nie robić wyrzutów,
 że brak pieniędzy nie pozwolił nam
rozwinąć naszych wrodzonych moż-
liwości aby nigdy nie oglądać się z za-
łem wstecz, z uczuciem niepewności
nawet strasy — należy próbować szczę-
ścia, biorąc udział w grze na Loterii
Klasowej.

CZARUJĄCO OPALONA CERA O ZŁOCISTYM ODCIENIU

BEZ
OPARZENIA
ODLEGŁOŚCI



ODKRYCIE CHEMII

Nowy Krem Sportowy Tokalon zawiera substancję nową odkrytą chemikami, która zapobiega oparzeniom skóry, przepuszczając jednocześnie dobroczynne ultrafioletowe promienie słoneczne. Umożliwia szybkie, piękne, równe opalenie bez szkodliwych oparzeń lub najmniejszej dolegliwości. Chroni skórę przed każdą pogodą. Odkrycie — odmłodzenie — czyni skórę miłą i gładką jak aksamit. Dla mężczyzny — doskonałe dla kobiet. Nie tłuszczy. Nie plami.

BEZPŁATNIE: Każdy czytelnik tego pisma może otrzymać pudełko nowego Sportowego Kremu Tokalon zupełnie bezpłatnie. Należy przelać 20 groszy w znaczkach na zwrot kosztów portu, opakowania i innych, do firmy „Ontas” oddział w Warszawie, Siemka 9.



Sztylet, który zabija tysiące

Jest nim bezwzględna metoda spisu ludności w Niemczech

Wczoraj „Robotnik” na marginesie spisu ludności w Niemczech zamieszcza ciekawą i słuszną uwagę o przełomowym znaczeniu spisu w dniu 17 maja b. r. dla mniejszości polskiej. „Robotnik” nazywa ten spis „sztyletem i trucizną, zdolną przyczynić się do zniknięcia w jednym dniu setek tysięcy członków narodowości polskiej”.

Pisaliśmy już w przeddzień spisu o cechach tego spisu, o którym „Robotnik” pisze:

Tym bardziej odważamy wszelkiego rodzaju i wiary, ponieważ stał się system jej przeprowadzenia przekonywująco, że mamy tu do czynienia z akcją planową, która postawiła sobie za zadanie zredukować liczbę Polaków przy każdym spisie o co najmniej połowę, dając do zupełnego wyeliminowania nie-niemieckich grup narodowościowych z tablicy statystycznych, jak to do pewnego stopnia uczyniono z Serbów-Luzyczanami.

Strasno nowego oporu są niestety, niezbyt wielkie. Trzeba mieć dość Polaków w Niemczech, żeby walczyć o byt, niesychano, heroicznie wprost zmagania o każdą, już nie szkołę, nie godzinę wykładową polskiego czy religii, by zrozumieć, że dla zachowania swej spisowej polskości trzeba w dzisiejszych Niemczech być bohaterem, męczennikiem polskości.

Wiemy jak łatwo w dzisiejszych Niemczech ustawy dają się głą i formować jak wosk... I pamiętajmy o jeszcze jednej rzeczy: aparat spisowy na terenach, zamieszkałych przez ludność polską, jest w rękach antypolskiej organizacji „Bund Deutscher Osten”. Działalność tej organizacji w dzisiejszych Niemczech stoi ponad prawem. I jeszcze jedna rzecz. Ludność polska należy do najbardziej wyczerpanych warstw: robotniczej i chłopskiej. Niemcy to wyrzucą, nie tylko w dzisiejsze odzyski i kultury. Robotnik, któremu znaczone nerwy nie pozwalają na studiowanie tej całej karuzeli, dostaje się pod opiekę komisarza spisowego

del i zawilóść wypełnienia formularza.

Słusznie wytyka „Robotnik” panom dzisiejszej Rzeszy, że mają swobodę na oku tylko wtedy, kiedy to im podoba się ich teoria narodowościowa, według której najważniejszą cechą dla oznaczenia narodowości jest język ojczysty — nie obowiązują dla mniejszości. Polak nie może być Niemcem według tej teorii, ale spis chce pokazać, że w Niemczech są sami Niemcy. „Robotnik” pisze:

Dało wymienie dwie cyfry. Według oficjalnej statystyki niemieckiej do języka polskiego przynależało w roku 1910 — 1.188.896 Polaków. W roku 1933 należało 113.016. Gdzieś więc podział się przeszło milion obywateli polskich? Nie pomogą to żadne argumenty o emigracji czy reemigracji, bo większość historyków niemieckich w to nie wierzy. Wszelkie badania szeregowe prowadzone były w tym kierunku z dużym nakładem — wstyd.

Przypomina też „Robotnik”, jak to Niemcy walczyli ze spisem ludności w Czechach, gdzie, jak Niemcy twierdzą, na stu Niemców odważyło się podać swą narodowość zaledwie 40.

Krótko może więc dojdziemy do wniosku: wprowadzenie do statystyki kryterium narodowości zamiast dotychczasowego językowego ma zażreć w wykazach statystycznych fakt istnienia ludności polskiej w Rzeszy.

Ta polityka nadaje ostatniej statystyce zupełnie jawny charakter politycznego narzędzia. Jeśli więc dowiemy się za kilka dni, że ludność polskiej w Niemczech jest o połowę mniejsza, niż w ostatnim spisie, jeśli „nasza” dzisiejszych Niemiec przeciwstawia argumentom cyfry — nie wierzyć im. Jest to systematyczna akcja, konsekwentnie przeprowadzona polityka, bezwzględnie skierowana w ostatnim spisie wyłącznie przeciw ludności polskiej.

O. KRUPPIŃ



Niema przeszkód

• osiągnięciu wielkiej wygranej gdy
los i klasy 45 Loterii zostanie nabyty
• znacznej za szczęścia kolekturze

A. Wolańska

Centrala: Warszawa, Nowy - Świat 19

Oddziały w Warszawie, Wilnie i Krakowie. Zamówienia samodzielnym załatwiamy odwrótnie. Konto P. K. O. 7183. Ciągłenie rozpoczyna się 20 czerwca z. b.

Strang cieleś do Moskwy już

Nowe propozycje francuskie do układu z Sowietami

LONDYN. Wyznaczony zrodzenia między Paryżem a Londynem. „News Chronicle”, omawiając szanse dalszych rokowań z Moskwą, wysuwa ponowne żądanie, by zastąpił naczelnika Stranga, pojeźdźcę do Rosji. Sowietkiej — jeden z członków gabinetu angielskiego.

Jak słychać dwudniowa zwłoka w podróży moskiewskiej p. Stranga została spowodowana nowymi propozycjami francuskimi do planowanego trój — przymierza angielsko — francusko — sowieckiego, które wymaga jeszcze szczegółowego u-



Z prasy

Tajemnica dnia dzisiejszego

„Dziennik Powszechny” pisał: Pierwszy odzwonienie na przemówienie min. Halifaxa — był objawem niepokoju. Tu i owdzie, z wieloma co prawda zastrzeżeniami i wśród licznych wielokrotności, wspomniawszy Monachium, podkreślał, że swobodny mowy, gdzie minister wyraża jak gdyby zrozumienie dla metod, dla postulatów, dla psychologicznych motywów polityki niemieckiej.

Ranek po niespokojnej nocy przynosił interpretację mowy poruczącej „a kol politycznych”, wyrażenie zmyślające do rozwiązania monachijskiej wizji Wynika z tych komentarzy, że Anglia czyni jeszcze jedną próbę nawiazania pokojowych rozmów z Niemcami pod warunkiem równości i z wyłączeniem „ofiar”. Nie to więc być przypadek Niemiec do muru. Jeszcze jedno zerwanie maki i oblicza od dawna szermarskiego.

Wyjaśnienie to zbyt proste, aby mogło być istotne. Sens mowy Halifaxa uwidocznia się dopiero w zestawieniu z towarzyszącymi jej okolicznościami. A są to okoliczności pełne dramatycznej powagi gry na śmierć i życie, której każde posunięcie stanowi o przyszłości państw i narodów.

Mowa ministra W. Brytanii jest tylko ubocznym produktem tego najtrudniejszego chybła od dziesięcioleci międzynarodowej przeszłości, jakiego odbywa się na drodze Londyn — Moskwa.

Obie strony z nieopisanym trudem decydują się na własne swobodne słowa; obie podają sobie ręce nad nieustępliwą przepaścią różnic ideologicznych: zarówno Rosja jak i Wielka Brytania, ożywione najeźdźcą wątpliwa wolą kompromisu, walcząc jednak muszą o każdy punkt, o gwarancję każdego punktu swobody, a objawy tych wysiłków widają wszędzie, dokąd tylko sięgnąć może zrzędną graczy.

Przejawiają się one w stosunkach niemiecko — sowieckich (mowa Molotowa i rozmowy sowietów — wieści w Berlinie) jak również w stosunkach anglo — niemieckich.

Prawdziwa tajemnica dnia dzisiejszego mieści się nie w sformułowanych retorycznych angielskiego meża stanu, lecz w leżące p. Stranga wybierającego się dziś w drogę do Moskwy.

Toteż Trzecia Rzesza przyjęła nową onegdajszą melancholijnie, rozważając, że nie zawiera ona pokrzywdy dla hasła „Drang nach Osten”. Raczej: Strang nach Osten.

Napoleon Sadek

Trzynasty gość przy stole

Przed sądem stanął bezrobotny, pan Ignacy Traczyk, oskarżony o pobicie właścicielki domu, zamożnej wdowy, pani Wąsik.

Sędzia odczytał akt oskarżenia, zerknął na tęgi, elegancko ubraną oskarżycielkę, potem ze współczuciem spojrzął na mizerną, wychudzoną sylwetkę oskarżonego.

— Czy przyznaje się pan do winy?

Bezrobotny pan Ignacy westchnął boleśnie:

— Tak, panie sędzio... Byłem głodny, a pani Wąsik jest zubożona i z tych dwóch okoliczności wyszło nieporozumienie... I cichym, urywającym głosem rozpoczynał swą smutną opowieść.

— Mieszkam, proszę Sądu, na parterze w oficynie, w domu pani Wąsik.

Tego dnia krytycznego byłem bez grosza, od rana nic w ustach nie miałem i strasznie mi się jeść chciało.

Aż tu nagle wpada służąca od pani Wąsik i powiada, że pani gospodyni prosi mnie na obiad. Zatkalo mnie ze zdziwienia.

— Mnie na obiad? Z jakiej racji?

— Bo, uważa pan — powiada dziewczyna — u nas dziś jest proszony obiad. Miało być 12 osób, a tymczasem telefonował paniny kuzyn, pan Władzio, że też przyjdzie... Razem z nim bę-

dzie trzynastu. A moja pani jest przesadna i za nic przy trzynastu do stołu nie usiadzie. Więc kazala mi skoczyć po pana, żebyś pan przyszedł na czternaste go.

Serce mi proszę Sądu, z radości omal nie wyskoczyło. Obiad jak z nieba spadł!

Raz, dwa, oczyściłem buty, garniturek, poprawiłem włosy i lecę na górę...

Rzeczywiście — stół zastawiony, że oczy na wierzch wyłażał. Zakąski takie, że aż mnie na sam widok zamroczyło.

Czekamy na kuzyna, Władzia, aż tu nagle telefon. Kuzyn Władzio telefonuje, że nie będzie mógł przyjechać.

Pani Wąsik podchodzi do mnie i mnie gorąco przeprasza.

— Panie Traczyk kochany, strasznie mi przykro, ale jeden gość nie przyjdzie. Więc pan byłby trzynasty... A trzynastu osób przy stole, to nieszczęście w domu... Niech się pan na mnie nie gniewa...

Myślałem, że mnie szlag trafi! Ale co miałem robić? Zalegam z komornem i nie chciałem się gospodyni narażać... Zduśnięm w sobie ból i poszedłem do domu...

Po 20-tu minutach przylatuje dziewczyna od pani Wąsik.

— Panie Traczyk! Wujaszek mojej pani niespodziewanie przyjechał. Znowu pan jesteście, potrzebny na czternastego!

Znowu mi w duszy pojaśniało. Proszę Sąd! Dwa razy nie trzeba mi było powtarzać. Poleciałem na górę, jak na skrzydłach!

Zakąsek już nie było. Zjedli beze mnie, psia kość. Ale zupę podawali.

Myślę sobie: zupa też nie jest zła.

Już chcę siadać do stołu, aż tu nagle telefon... Jedną z pań proszą — żeby natychmiast do domu przyjechała, bo jej dziecko zachorowało...

Ciemno mi się przed oczami robi. Pani Wąsik, jak przed tym, podchodzi do mnie.

— Panie Traczyk kochany, najmocniej pana przepraszam! Okazuje się, że pan znowu będzie trzynasty...

Wróciłem do domu. Co czułem wtedy w sercu, tego żadne pióro nie zdoła opisać.

Nie minął kwadrans — znowu przylatuje służąca od pani gospodyni...

— Panie Traczyk! Kręćka można dostać! Kuzyn Władzio się rozmyślił i przyszedł! Chodź pan na czternastego!

Myślę sobie — zupę już zjedli. Ale jest jeszcze mięso. Obrzany trochę byłem, ale głód był silniejszy.

Poszedłem.

Nareszcie usiadłem do stołu. Wnoszą półmiski z mięsem. Indyk pieczony... Aż mnie zatkało z zachwytem...

Ledwo się mogę doczekać aż

do mnie półmisek dojdzie...

Aż tu jedna z pań osuwa się na krzesło... Słabo jej się zrobiło. Za dużo wypita przy zakąskach...

Wprowadzili ją do drugiego pokoju, a pani Wąsik patrzy na mnie błagalnie.

— Panie Traczyk... Znowu pan jest trzynasty...

Zółt mnie zalała, proszę Sądu. Bunt się we mnie obudził.

— Nie! — powiedziałem. — Żeby nie wiem co, już się stąd nie ruszam! Dawać indyka!

Wyciągam ręce po półmisek, ale go odsuwają.

— Panie Traczyk! To niemożliwe! W moim domu trzynastu osób nie może siedzieć przy stole!

Straciłem nad sobą panowanie.

— Nie może, to nie! To idźcie wszyscy na zbity łeb! Ale ja się stąd nie ruszę!

Goście podnieśli się od stołu, a ja złapałem za półmisek. Pani Wąsik chciała mi odebrać i zaczęło się szamotanie.

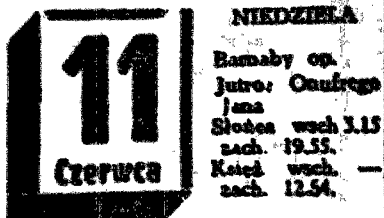
Może ja trochę przy tym potrafiłem...

Ale nie moja wina, proszę Sądu! To było silniejsze ode mnie! Indyk tak smacznie pachniał...

OCZYSZCZAJCIE JELITA I ŻOŁĄDEK

zatrute produktami gnilnymi, zastoisami, złoгами i balastem żle strawionych pokarmów. Stosuje oczyszczające zioła żołądkowo - kiszkowe Dra Breytza Nr. 3. Do nabycia wszędzie. Wytwórnia Polherba, Kraków - Podgórze.

Kalendarz dnia



NIEDZIELA

Bamaby op.
Jutro: Osiągę
Jana
Słowa wach 1.15
zach. 19.55.
Księż. wach.
zach. 12.54.

KRONIKA HISTORYCZNA
1157. Żubycze Braniborska przez Niem.
ców.
1510. Urocz. wjazd St. Batorego do
Warszawy.

PRZYSŁOWIA

Demetriu, gdy nie pada wiele
Urodzaj się dobry będzie.



J. LANGERA

WARSZAWA, MARZAŃKOWSKA 129

WARSZAWA: WYDZIAŁ OŚW. I KULT.
KRAJ. I WYDZIAŁ OŚW. I KULT.
KRAJ. I WYDZIAŁ OŚW. I KULT.
KRAJ. I WYDZIAŁ OŚW. I KULT.

RADIO

WARSZAWA I

NIEDZIELA, DN. 11. 6. 1939 R.

7.00 Już od rana rozpoczyna się 7.05
Audycja dla wsi 8.00 Dziennik poran-
ny 8.15 Muzyka (płyty) 8.30 Trans-
misja nabożeństwa z Klasztoru OOP.
Paulinów na Jasnej Górze w Często-
chowie z okazji 75-lecia Czerwonego
Krzyża 9.30 Muzyka poranna 10.15
Transmisja z poświęcenia drewniane-
go Kościoła z XIV w. pod wezw.
niem św. Michała w Syryi na Śląku
10.35 Muzyka (płyty) 11.30 — 11.35
Przerwa 11.35 Muzyka dziewcząt z Ka-
techy Maline 11.57 Sygnali czasu 12.03
Poranek muzyczny (z Katowic) 13.00
Wzrosty z Pam. Józefa Piłsudskiego
13.05 Przegląd czasopism 13.15 Muzy-
ka obiadowa (z Włocławka) 14.40 „Czyta-
my Madewicza 15.00 Audycja dla
wsi 16.30 Koncert solistów (z Łowicza)
17.15 Przez kraj Wajów i Gola —
faleton 17.30 Podwieczorek przy mi-
krofonie 19.00 Teatr Wyobraźni:
„Klub Pickwick” 19.30 Dzień pieśni
młodzieży szkół powszechnych Okrę-
gu Szkolnego Krakowskiego 20.10 Au-
dyce informacyjne 21.15 Muzyka ta-
neczna 23.00 Ostatnie wiadomości
23.05 Wiadomości z Polski 23.15 —
23.20 Wiadomości z Polski.

WARSZAWA II

14.00 Parę informacji 14.15 Utwory
Gabriela Faure (płyty) 15.25 Koncert
solistów 16.00 Muzyka lekka (płyty)
17.00 — 21.00 Przerwa 21.00 Pucini:
„Madame Butterfly” — opera 23.05
Muzyka taneczna (płyty).

NIE zataczać znaczków!!! Święto-
wej sławy Jasnowidz Vichara
wybiera pod gwarancją szczęśli-
we numery Rorwajki Ci zagadkę
przyszłości — da Ci klucz Nowego
Życia — Dobrobytu!!! Podaj zaraz
datę urodzenia Jasnowidz Vichara.
Kraków Skrzyka 567.

Aresztowano
dwóch spawaczy
w związku z pożarem
dworca

Jak się dowiadujemy, w dniu
wczorajszym, na skutek decyzji
władz śledczych, przesłano do
więzienia przy ul. Dzielnej
dwóch spawaczy, którzy byli za-
trudnieni przy budowie Dworca
Centralnego. Decyzja nastąpiła
w związku z dochodzeniem w
sprawie pożaru dworca.

Pozostałe trzy osoby, które po-
czątkowo również zatrzymano,
zostały zwolnione.

Święto tęczowych sztandarów

dniem zwycięstwa uczciwego pośrednictwa nad prywatnym
wyzyskiem w życiu gospodarczym

Spółdzielczość polska obcho-
dzi w dniu dzisiejszym doroczne
swoje święto. Trzy miliony ludzi
świadomych swego dobra i zgru-
powanych pod tęczowymi sztand-
arami, wzmożone dziś propagowa-
nie wyznawane przez siebie idei,
wyteży swe siły twórcze, aby po-
szczycić się dotychczasowym do-
robkiem i wzmoć go na przy-
szłość.

„SPÓŁDZIELNIA DZIELNYCH
TKACZY”

Spółdzielczość nasza nie jest
wynalazkiem Polski. Powstała
ona w Anglii w ubiegłym już stu-
leciu i stworzyła ją najgorętsza
potrzeba gospodarcza. W pew-
nym miasteczku angielskim
rozwinętego przemysłu tkackie-
go, przedsiębiorcy dopuszczali
się w stosunku do tkaczy niesły-
chanych wyzysku. W mieście pa-
nował głód wskutek niezmiernie

niskich zarobków, mieszkańcy
żyli w nędzy. Wreszcie jednak
w wyszyskanych narodziła się
zdrowa inicjatywa, która się prze-
obraziła w takiej mniej więcej
myśli:

„Dlaczego my, dobrze pracu-
jąc, mamy konać z głodu, widząc
jednocześnie, jak wyzyskujący
nas pracodawca dorabia się na
naszej krzywdzie olbrzymiego
majątku? Możemy przecież z na-
szą uczciwą pracą uczciwie żyć!
Nie potrzebujemy pośrednika,
skoro wszyscy prawie posiadamy
swoje warsztaty. Wszyscy
będźmy sobie pracodawcami i
wszyscy pracownikami. Wybierz-
my z pośród siebie zarządcę, któ-
ry będzie nasze wytwory zbierał
i zbywał a my sami dla siebie
pracujmy”.

Tak powstała w Anglii pierw-
sza spółdzielnia, którą nazwano

symbolicznie „Spółdzielnią dzie-
lnych tkaczy”. Ona właśnie dała
początek całemu ruchowi spół-
dzielczemu, który siedmiomilo-
nymi krokami bieży naprzód, o-
panowując w zadziwiającym
tempie życie gospodarcze państw
i narodów.

5 LAT WIELKIEGO ROZ-
KWIĘTU

Spółdzielczość w Polsce prze-
żyła swój najcięższy okres w do-
bie kryzysu gospodarczego, głów-
nie w latach od 1930 do 1933.
Już jednak w roku 1933, kiedy
we wszystkich dziedzinach życia
gospodarczego kryzys zacieśniał
najsilniej swe klęsce, w spół-
dzielczości polskiej rozpoczął się
okres znakomitej poprawy gospo-
darczej, który trwa niezmiennie,
w tempie stale wzrastającym, do
dnia dzisiejszego.

W tym wspaniałym okresie
rozwoju spółdzielczości w Pol-

sce liczba jej członków wzrosła
nieuspołnionie, podnosząc zna-
cznie liczbę spółdzielni, liczbę
sklepów, a co za tym idzie i ob-
rębność nadwyżkę w dochodach
spółdzielni.

WYMOWA CYFR.

Tak więc w roku 1933 liczba
członków spółdzielni spożywc-
zych wynosiła 245 tysięcy, a w
roku 1938 wzrosła do 400 tysię-
cy czyli o 63 procent. Obroty
spółdzielni spożywców, wyno-
szące w roku 1933 — 97 milio-
nów złotych, wzrosły w roku
1938 do 170 milionów czyli o 74
procent. Liczba spółdzielni — 754
w roku 1933 wzrosła w roku
1938 do 1.770 czyli o 136 proc.
a wreszcie nadwyżka w dochodach
netto z 560 tysięcy złotych
w roku 1933 urosła w roku 1938
do dwóch milionów i 900 tysięcy
złotych, co się równa zwyżce o
237 procent.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ — ŹRÓDŁO
UTRZYMANIA WSI.

Jeszcze lepiej przedstawia się
sytuacja w spółdzielczości mle-
czarskiej. Ten dział krety w
ogóle na czele ruchu spółdziel-
czego, i zasługi, jakie położył dla
rozwoju życia gospodarczego w
polskiej oraz dobrobytu jej mie-
szkańców, są olbrzymie.

Tej znakomitej pracy spół-
dzielni mleczarskiej dał zresztą
wyraz w wywiadzie prasowym
p. Minister Rolnictwa, który
stwierdził:

— Spółdzielczość mleczarska
przoduje pod każdym względem.
Dotyczy to wielkości przerobu i
jakości wytworzonych produk-
tów. Przeszło 2/3 ogólnego prze-
robu zakładów mleczarskich na-
leży do spółdzielczych zakła-
dów. Do niedawna istniało 408
firm eksportowych masła, obec-
nie cały eksport skoncentrował
się w 8 związkach spółdziel-
czych. Wyposażenie techniczne
zakładów spółdzielczych jest le-
psze od innych.

SPÓŁDZIELNIE CHAŁUPNI-
KÓW.

Jeśli już wolała mowa o ga-
łęziach naszej spółdzielczości, to
nie sposób byłoby nie wspom-
nieć o spółdzielniach chałupni-
czych. Ten rodzaj spółdzielczo-
ści, przypominający znakomicie
historię wyszyskanych tkaczy
angielskich, którzy zapoczątko-
wali ten olbrzymi przewrót gos-
podarczy, ogarniający cały
świat cywilizowany, ma oczywi-
ście największe szanse rozwoju.
Na czele tego nowego ruchu kró-
czą przede wszystkim chałupni-
cy szwaczy, którzy drogą jedno-
czenia się w okół wspólnej in-
teresów gospodarczych, zrzucają
z siebie straszliwe jarzmo wyzys-
ku prywatnych kapitalistów.

„SPOLEMI”

W okresie tak szczęśliwego
rozwoju obchodzone doroczne
święto spółdzielczości staje się
zatem nie tylko świętem trzech
milionów zorganizowanych w ru-
chu ludzi, ale każdego świado-
mego obywatela, któremu wrogi
jest wszelkie nieuczciwe pośred-
nictwo w dokonywanej gospo-
darczej wymianie dóbr, któremu
obecnie jest pojęcie zysku, pisane
go ponuro brzmiejącym słowem
wyzysku!

I jeśli właśnie spółdzielczość
w Polsce ma jeszcze jedno wiel-
kie zadanie do spełnienia, to
przede wszystkim jest nim obo-
wiązanie pozyskania dla ruchu
tych wszystkich obywateli, któ-
rzy w zasadzie dawno już prze-
siągnęli zasadami i ideologią
spółdzielczości, ale nigdy jeszcze
dotychczas nie mieli okazji, aby
się w życiu gospodarczym poro-
zumiewać hasłem „Społemi”

PIĘGI usuwa niezawodnie BENIGNINA

tylko Dra STENZLA

Piekło na ziemi

Pierwszy dzień w obozie koncentracyjnym Hohnstein

Obóz koncentracyjny Hohn-
stein. Jeden z wielu setek obozów
tortur, przeznaczonych dla „pań-
stwowo - politycznego przeszkole-
nia”, nielojalnych wobec reg-
me'u hitlerowskiego, elementów.
Miejsce kaźni, gdzie ludzie prze-
klinają nie tylko swych oprawców,
ale dzień i godzinę, w której na
świat przyszedł.

K-Z Hohnstein — hańba XX w.
Podstawa i fundament rządów na-
rodowo - socjalistycznych w „wiel-
kich” Niemczech...

Rozległy dziedziniec. Wzdłuż
murów, twarzami do nich, dwa
szeregi nowo skierowanych tu de-
likwentów. Stoją „na baczność”,
nie wolno ruszyć się, drgnąć.
Mroź, ludzie kostnieją z zimna.

Na brak „urozmaicenia”, na nu-
dy jednak nie mogą narzekać. Już
o to dbają ich oprawcy, cała sfera
szurmowców. Chodzą wzdłuż szre-
gów, szukają znajomych, daw-
nych przeciwników politycznych z
czasów jeszcze przedhitlerow-
skich. Zaglądają w twarze, „przy-
padkowo” depczą swymi okutymi
buciorami po nogach, walą w kark
pięścią, by „zbadac stan nerwo-
wy” ofiary.

— Wepanale się trzymasz bra-
cie, ale tu ci damy świetną szko-
łę!

Na schodkach prowadzących do
biura zjawia się tymczasem jakaś
„figura”. Wysoki, chudy, 20—22-
letni młodzien. Twarz bez wyrazu,
włosy blond. To „truppführer”
Meier. Będzie „przyjmował” re-
słanców.

Już ich lustruje. Nagle, jak-
by sobie coś przypomniał, woła
chrapiącym głosem: „Gdzie jest
Herzberg?”

Mężczyzna średniego wieku, wy-
stępujący z szeregu. Jego mocno za-
szczone ubranie zdradza jeszcze
krojem, że wyszło z pod rąk do-
brego krawca.

Truppführer Meier wpada w pa-
sję.

— Na ciebie, Herzberg, czeka-
liśmy tu. Jaki twój zawód?

— Dziennikarz.

— Dziennikarz? Leniwą swinią
jesteś. Uchylałeś się od pracy w
Sachsenburgu, nie chciało ci się ro-
bić! U nas nauczysz się, choćbyś

przy tem miał zdechnąć. Zrozumia-
no?

— Tak jest.

— Tak jest, Herr Truppführer
— mówi się. Zrozumiano? — I
przy każdym słowie bije nieszcze-
stnego dziennikarza po twarzy. —
On jest winien temu, że wy waszy-
scy tu jesteście — zwraca się
„Herr Truppführer” do swych o-
fiar, chce ich podburzyć przeciw
„najgroźniejszemu wrogowi...”

Herzberg, ongiś współpracow-
nik demokratycznego pisma, od kil-
ku lat przebywał w obozie Sach-
senburg. Tam, podczas inspekcji,
„wórości” go minister Fritsch i,
uwagając że Sachsenburg to dla
Herzberga za łagodny obóz, kazał
przetrasportować do najgorszej
odmiany piekła hitlerowskiego, do
Hohnstein. Z adnotacją w papi-
rach delikwenta, iż należy go spe-
cjalnie ostro potraktować.

Meier zabiera go do kancelarii.
Po kilku minutach, skrwawiony,
skopany, Herzberg wylatuje stam-
tąd po schodach, poczęstowany
„kopniakiem” pana Truppführe-
ra. Dziełni szurmowcy dodają
mu, ile się da. Nieszczęsna ofiara
pada zemdlona pod butami opraw-
ców.

Teraz ceremoniał idzie szybko.
Każdy wchodzi do biura, otrzy-
muje swoją „porcję” na przywit-
anie, zostaje poddany rewizji, za-
pisany i... wyrzucony na podwór-
ze.

Następny etap — to droga do
izby chorych, na badanie lekar-
skie...

Pomyśl chwilę...

Śczęście, radość szukamy od naj-
częstszego dzieciństwa aż po ostat-
nią chwilę naszego życia. I nie dzi-
wego! Bo coż warto jest życie bez
szczęścia? Każdy może
być „szczęściem swojego mistrza”, je-
den większego, drugi mniejszego, gdy
umiejętnie kieruje swym życiem i
przemysła dobrze to, co robi.

Nie żyjemy w świecie utopii, przeto
każdy zdaje sobie doskonale sprawę z
tego, że do szczęścia potrzebne są...
pieniądze. Skąd je wziąć? Wytarczy
pomyśleć chwilę, by znaleźć na to

sposób. Już nawet za 10 złotych na-
być można „pi-kę” Loterii Klasowej,
która darzy swych graczy hojnymi na-
godami w postaci wielkich sum pie-
niężnych aż do miliona włącznie. A
że jak „komu szczęście sprzyja, temu
i wół dzieł urodzi”, każdy bez kłopo-
tu zdoła wygrać niejednokrotnie
jeszcze pomnożyć.

Więc pomyśl chwilę, wykup los.
nie odrzucaj własnego szczęścia, a
przede wszystkim nie zwlekaj, bo „co
spóźni godzina lata nie zagoją”.

Czy kominiarze będą chodzić z „bączkiem”?

„Za polskie mienie i życie — tak, pod ubój rytualny etatyzmu — nie!”

W związku z głośną już sprawą zatetyzowania kominiarzy, na razie na terenie miasta Warszawy, a później na terenie całej Polski, odwiedził naszą redakcję, p. Stanisław Chrzanowski i Sekretarz Korporacji redaktor miesięcznika „Kominiarz Polski”, organu zawodowego kominiarstwa Polskiego.

— Przyjeżdżam Panom podziękować w imieniu wszystkich kominiarzy w Polsce, za bezstronne przypomnienie społeczeństwu, czym byliśmy za czasów królewskiej Polski, za co nas Imperator i Samodzierża ukarał rozpedzeniem cechu, gdyż udział w powstaniu listopadowym naszych członków był takim samym impulsem i nakazem chwili, jak Kilińskiego szewca w kościuszkowskiej insurekcji. Dumni być tylko możemy z naszej historycznej przeszłości. Dlatego nie żyjemy zbyt wielkich obaw, by w odrodzonej Ojczyźnie miano nas skasować, i na nasze miejsce zatetyzowanych kominiarzy z bączkiem ustanowić.

Sejm Rzeczypospolitej zresztą ten absurdalny projekt już dwukrotnie odrzucał, w roku 1937 i 1938. A w dniu 5 listopada 1937 roku nawet Zarząd m. Warszawy przegrał w Najwyższym Trybunale Administracyjnym sprawę o czyszczenie kominów we własnych budynkach. Magistrat chciał wycier własnych kominów skutecznie we własnym zakresie. N.T.A. uznał zaś naszą tylko kompetencję. Tak więc nawet najwyższy czynnik Sprawiedliwości, stanął po naszej stronie, jest więc sprawie dliwość w Ojczyźnie, mimo, że z drugiej strony są i apetyty na nasz istotnie czarny kawałek chleba... — mówi z goryczą sekretarz Chrzanowski.

— Stworzenie z przemysłowców kominiarskich funkcjonariuszów gminnych zahamuje dostateczny przyrwył młodych sił od powiednio fachowo przygotowanych, obawiać się bowiem należy, że gminy w swych budżetach nie będą mogły przewidzieć takiej ilości etatów dla uczniów, czy praktykantów, któreby mogły zapewnić poziom fachowy przyszłych sił zatrudnionych w kominiarstwie.

Te same niemal myśli i obawy, może tylko nieco inaczej ujęte wzbudza projekt zatetyzowania kominiarstwa w przedstawicielach nauk społecznych.

„A jednak już samo pojawienie się tego projektu — pisał rok temu na łamach „I.E.C.” słany ekonomista krakowski p. F. Z. — uważamy za groźne memento na przyszłość. Projekt przewiduje zwinięcie rzemiosła kominiarskiego, a stworzenie urzędu kominiarskiego. Wycier kominów należałoby do funkcji samorządu, który za to pobierałby opłaty od właścicieli, oczywiście opłaty odpowiednio wyższe. Właściciele domów płaciłby nowe stawki opłat kominiarskich, w których uwzględniałby się podatek na ogólne cele samorządowe, zwłaszcza na straż ogniową, oraz odpowiedni ekwiwalent na biurokratyczną niedołęność nowej „administracji” kominiarskiej, czyli nowego urzędu.

Czy projekt nie wyrasta organicznie — pyta dalej autor F. Z. z ówczesnej mentalności gospodarza, która, jak to powiedziano z trybony sejmowej, „handel uważa za oszustwo, przemysł za wyzysk, bankowość za spekulację, a tylko posadę płatną za Scharbu Państwa za ofiarę w służbę publiczną.

Atak na kominiarstwo jest znamienity, bo po raz pierwszy programowa ofensywa etatyzmu sięga tam, gdzie dotychczas nigdy nie osiadała się sięgać w sferę rzemiosła. Gdy się „ała w sferę wielkiego przemysłu, jeszcze miała argument. Ale w sferę rzemiosła, w dziedzinę pracy „małego” człowieka, swego typowego szaraka, do którego frontem miało nastąpić się całe społeczeństwo, dotychczas nigdy nie wkraczała. On naj

wyżej nadawała się konkurencja etatyzmowi dla rzemiosła, ale nie myślała o programowym wypieraniu warsztatów pracy „małego” człowieka i zastąpieniu ich urzędniactwem państwowym.

Nie jedno zmowysepolito, nie jedno demokracje upadły z powodu zainicjowania stanu średniego. Od niegdyśnionych czasów go dziś dzień wszyscy politycy, wszyscy maraści, wszyscy ekonomici głębia hasła ochrony stanu średniego. Jest to bowiem stan napowalający równowagę społeczną, polityczną i gospodarczą państwa. Kraja, które tracą stan średni, kraja, które rujną stan średni, padają prędzej czy później pastwą przewrótów i rewolucji.

Niestety w Polsce, która wykazuje wielowiekowy zanik warstwy średniej także i dziś dhamy zbyt mało o interesy tej warstwy. Czy inaczej byłoby do pomysłienia projekt, stanowiący etatystyczny zamach na prywatne rzemiosło? Czy inaczej mogłaby być zastąpiona kominiarstwo urzędniactwem? Widzimy, jak daleko sięga abersacja myśli społeczno-gospodarczej.

Dlatego powtarzamy: czas zawrócić z drogi, czas pomysłić o zmianie mentalności i nastawienia gospodarstwa, czas przystąpić do wolecia w czyn programu antyetatystycznego jako programu ochrony i restytucji stanu średniego.”

Tak pisał przed rokiem świetny ekonomista, Ferdynand Z. w krakowskim „Ilustrowanym Kurierze”.

Dodać musimy od siebie — kończy swe wywody sekretarz Chrzanowski — że stanowimy swartą, zdyscyplinowaną korporację, świadomą swych obowiązków w stosunku do Państwa, je dną z nielicznych grup zawodowych w Polsce, w których paragraf aryjski nie mógłby mieć zastosowania, gdyż nie ma wśród nas ani jednego członka niechrześcijanina Polaka, ale równocześnie nie pozwolimy wielowiekowej naszej tradycji, dobrze zapisanej na kartach historii — zniszczyć, wydrzeć, i unicestwić.

Każdy z naszych członków, gdy zajdzie tego potrzeba, poświęci mienie i nawet najdroższy skarb — życie odda za Polskę — gdyby wróg wtargnął w granice Rzeczypospolitej. —

W Ojczyźnie własnej nie położymy jednak potulnie głowy pod ubój rytualny — etatyzmu (XI)

Podoficerowie rezerwy z bronią u nogi

czekają na rozkaz
Z obrad XII okręgowego zjazdu w Kaliszu

Wielkie są sily moralne narodu polskiego. Duch jednoci, panujący w całym państwie, przekonał na chybę naszego zachodniego sąsiada, że Polska to jeden warowny obóz.

W chwili obecnej cały naród jest jednomyślny i gotów bronić niepodległości do ostatniej kropli krwi.

O gotowości i przygotowaniu moralnym rezerw mogliśmy się przekonać w ubiegłą niedzielę na XII-stym okręgowym zjeździe delegatów Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy, obrady którego toczyły się w Kaliszu.

Cały zjazd to jedna żywiołowa manifestacja na rzecz państwa i armii. Duch patriotyzmu dominował nad wszystkimi innymi sprawami. Wszystko dla państwa — oto wrażenie, jakie wynieśli przybyli ze wszystkich zakątków Wielkopolski podoficerowie rezerwy.

W zjeździe, oprócz delegatów, wzięli udział: prezes zarządu głównego OZPR, senator Jakubowski, wiceprezes Kapko, delegat Komendy Głównej Fed. PZO. ppłk. Królikowski, Komendant Okr. VII Fed. PZO. ppłk. Kluczyński, oraz przedstawiciele miejscowych władz.

Obrady poprzedziło uroczyste nabożeństwo w kościele w. Józefa, odprawione przez ks. prałata M. Janowskiego, na którym byli obecni wszyscy delegaci ze sztan darami.

Następnie przed gmachem Sądu Okręgowego gen. F. A. Alter odebrał defiladę około 1000 podoficerów którą prowadził Komendant Okręgu VII O. Z. P. R. kpt. Pfont.

Oficjalna część zjazdu została otwarta w teatrze Miejskim przez prezesa Okręgu Holz - Holewskiego. Witając gości, prezes Holz - Holewski wyraził radość ze zjazdu obradującego w murach miasta, które w walce z pruskim barbarzyńcą zdążyło — egzamin z swe go patriotyzmu, poczym wzniósł okrzyk na cześć Rzeczypospolitej, Prezydenta prof. Ign. Mościckiego, Marszałka E. Smigłego - Rydza i Min. J. Becka. Orkiestra wojskowa odegrała hymn narodu.

Po oddaniu hołdu Hetmanom i Wodsom Narodu, uczczono pamięć zmarłych bojowników o wolność Polski.

W imieniu p. woj. ppłk. L. Bociańskiego, starosty mgr. St. Soboniewskiego przemówienie powitalne wygłosił wicestarosta W. Okieńczy, mówiąc o zasadach armii rezerwowych i życząc owocnych obrad.

Patriotyczne przemówienie w imieniu dowódcy dywizji gen. Altera i pułku piechoty wygłosił ppłk. F. Gryl.

Po tym przemówieniu zebrani urządzili gorącą owację na cześć Armii.

Z kolei przemawiali: przedstawił wicel miasta, Prezes Zarządu głównego OZPR, senator Jakubowski,

skł. poseł F. Karśnicki, ppłk. Królikowski, ppłk. Kluczyński, ppłk. Dobrzański i inni.

Przemówienie swoje ppłk. Królikowski zakończył słowami: „Gdy przyjdzie potrzeba, pójdźmy, bo to będzie rozkaz Ojczyzny”.

Na sali panował wielki entuzjazm i zdecydowane nastawienie do zabobcości zachodniego sąsiada.

Przy wielkim aplauzie odczytane zostały depesze hołdownicze do Prezydenta prof. Ign. Mościckiego, Marszałka E. Smigłego - Rydza i Ks. Kard. A. Hłonda.

Za zasługi, położone dla Związku nadano członkostwa honorowe Okręgu Poznańskiego: W.-pre

zesowi zarządu głównego St. Kapko, wiceprezesowi zarządu poznańskiego St. Alwinowi, prezesowi pow. zarządu kaliskiego A. Piaseckiemu oraz członkostwo honorowe zarządu pow. posłowi F. Karśnickiemu.

Wręczenia dyplomów dokonał prezes zarządu głównego OZPR, senator Jakubowski.

Oficjalną część zjazdu zakończono odśpiewaniem „Roty”.

Po wspólnym obiedzie żołnierskim w kasynie oficerskim miejscowego pp. odbyły się wewnętrzne obrady zjazdu w sali Rady Miejskiej, którym przewodniczył ppłk. T. Dobrzański.

Sprawozdanie złożone przez prezesa — Holz - Holewskiego Jan, w.-prezesa stały rozrost Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy. Obecnie Okręg Poznański liczy: 22 Oddziały Powiatowe 87 Kół i 18 placówek. Szczegółowe sprawozdanie ze spraw wyszkoleniowych przedstawił komendant Okręgu VII OZPR kpt. Pfont. Polski podoficer w rezerwie musi stale ćwiczyć, aby każdej chwili był gotów chwycić za broń.

Po sprawozdaniach udzielono je dnogłośnie absolutorium zarządowi.

Do nowego zarządu weszli: prezes — Holz - Holewski Jan, w.-prezes — Alwin Stanisław, w.-prezes — Patalas Stanisław, komendant — Pfont Stefan kpt. ss., sekretarz — Kowaliński Albin, zast. sekret. — Pawłowski Józef, skarbnik — Stronczyński Leon, ref. kult. — Fiałkowski Wacław.

We wolnych wnioskach ppłk. Królikowski w referacie zwrócił uwagę na szarą pracę wyszkoleniową, którą trzeba bez przerwy prowadzić.

Wszystkie wnioski pozostałych mówców zmierzały do oddania się ojczyźnie w razie potrzeby bez reszty.

Zjazd zakończono odśpiewaniem „Roty”.

Wszyscy delegaci odjechali do Kół z nowym zapasem energii i przeświadczeniem, że twarde dło nie podoficerów rezerwy dobrze pełnić będą straż na zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej.

Wkrótce już!

Zamieszczać będziemy stały tygodniowy dodatek poświęcony sprawom Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy p. tytułem:

KRONIKA PODOFICERA REZERWY

w której otworzymy nowy dział pod nazwą: SKRZYNIKA ZAŁAŻEN. Piszcie co Was boli i gnębi, Podoficerowie, a w miarę naszych możliwości, chętnie radą i pomocą służyć będziemy.

Islandia

najstarszą demokracją świata

Wyspa Islandia, której mieszkańcy byli podobno pierwszymi osadnikami północnej Ameryki, jest najstarszą demokracją na świecie, mającą poza sobą przeszło 1000 lat samorządu.

Islandia jest krajem, który nigdy z nikim nie prowadził wojny. Na całej wyspie nie ma ani jednego żołnierza, ani jednej armaty lub też fortyfikacji.

W IX wieku po narodzeniu Chrystusa osiedlili się tam Irlandcy zakonicy i skandynawscy Wikinowie, którzy w 980 roku zorganizowali pierwszy parlament świata pod nazwą „Althing”.

W r. 1000 jeden z mieszkańców Islandii Leif Ericson wyruszył na małym żaglowcu i po długiej podróży odkrył ląd amerykański, gdzie założył kolonię Vinland, prawdopodobnie gdzieś na wybrzeżu Oceanu Atlantyckiego. Po Ericsonie na ziemię Kolumba przybyli jego żołnierze, którzy zbudowali swą sadę.

Jednak mieszał się oni z Indianami i osada ich zupełnie zginała bez śladu.

Zemsta beznadziejnie zakochanego

Półtora roku więzienia za postrzelenie narzeczonej

Franciszek Michalak, mieszkał w Grodzisku Mazowieckim, po małżeństwie, młoda i przystojna Wanda Stepiakówna. Znajomość ta przerodziła się w żywe uczucie i Michalak zaczął starać się o rękę nadobnej panny, wreszcie odwiedził się jej matka, została przyjęta i zamieszkała nawet wraz z narzeczoną w jednej izbie wraz z jej matką i siostrą.

Uroda dziewczyny i powodzenia, jakim cieszyła się w gronie młodzieży, nie dawały Michalakowi spokoju. Zazdrość spędziała mu sen i powiek. Echa tych wewnętrznych przeżyć i zmagania niejednokrotnie brzmiały nieprzyjemną nutą w rozmowach pomiędzy narzeczonymi i przyczyniły się nawet do tego, że zraziły Stepiakównę do Michalaka. Doszło wreszcie do tak naprężonych i bolesnych rozmów, że Stepiakówna powzięła postanowienie zerwania narzeczeństwa, swiastka, że wśród kręgu znajomych znalazł się inny znajomy, któremu wydawała się odpisać wzajemnością za serdeczne uczucia. Potajemnie, w obawie o swój los, dziewczyna zaczęła przebywać w towarzystwie tamtego, wyraźnie unikając zbliżeń z Michalakiem.

Michalak zrozumiał, że stoi na straconej na zawsze pozycji. Każdej chwili spodziewał się ostatecznego zerwania. Podjął jednak walkę, by znów w oczach narzeczonej stać się tym jedynym i u-
pragnionym.

Wtedy, nie widząc wartości dalszego życia, poczył rozmyślać o samobójstwie. Ale i na nie trudno było się zdecydować, gdy jednocześnie w głowie wyrastała myśl, że o jego rezygnacji rychło Stepiakówna zapomni i inny będzie posiadał szczęście w małżeństwie z nią.

Szaleńcze pomysły prześcigały się wzajem w rozpalonej głowie i zadraśniętym sercu Michalaka. Oto pewnego dnia podsunął on Stepiakównie do podpisu kartkę, w której znajdowało się oświadczenie, że wspólnie popełnią samobójstwo. Dziewczyna, rwała się do życia, z całą bezwzględnością odrzuciła tego rodzaju zamiary, ale zrozumiała jednocześnie, że Michalak wstąpił na drogę, która każdej chwili grozi niebezpieczeństwem.

Michalak bowiem już od pewnego czasu opuścił się zupełnie: wracał do domu pijany, wszczynał awantury, wciąż mówił o zastrzeleniu narzeczonej i odebraniu następnego sobie życia.

Pod wpływem tej groźby Stepiakówna pozornie zgodziła się na wzięcie ślubu z Michalakiem, dano już na zapowiedzie, nie wy-

znaczając jednak dokładnej daty zawarcia małżeństwa.

Taki fałszywy stan rzeczy jednak Stepiakówna, która wreszcie zdecydowała się wyjawiać narzeczonemu wszystko.

Pewnego dnia, leżąc w łóżku, Stepiakówna wymyślała Michalakowi, że kocha innego i narzeczeństwo swe uważa za wygasłe.

Słowo to dla Michalaka było już ostatnią kroplą, która spadła na trumnę jego miłości. W tej chwili myślał tylko o tym, by wraz z narzeczoną znaleźć się w mogile.

Uprościł Stepiakównę, by zakryła twarz kołdrą, a gdy ta uchyliła zadość tyżemtu, dobył rewolwer i strzelił, mierząc w ukończoną. Kula przeszła rękę Stepiakówny i utkwiła w klatce piersiowej. Sam Michalak przystawił sobie broń do szyi, ale nim padł strzał, Michalak z dzikim krzykiem wybiegł na podwórze, podniósł alarm i puścił się jak szalony przed siebie, bez celu.

Jak się okazało, rana Stepiakówny nie była groźna. Dziewczyna po kuracji bez większego uszczerbku wyszła z opresji.

Michalaka aresztowano. Sąd Okręgowy skazał go na uwięzienie na 5 lat więzienia.

Wczoraj sprawa znalazła się przed Sądem Apelacyjnym w Warszawie, który, uznając, że Michalak działał w stanie bardzo silnego wzruszenia, ograniczającego w znacznym stopniu możliwość kierowania czynami, skazał go na półtora roku więzienia z zaliczeniem dotychczasowego aresztu zapobiegawczego.

NADCHODZI OKRES ŻNIW.....

Spokojnie czeka na dobre plony, kto kupi los w znanej z wielu wygranych kolekturze

DZIERŻANOWSKIEGO

Nowy Świat 64.

Frei & S.

Oddział Gnieźno, Chrobrego 14.

Nasz Wielki Plebiscyt Filmowy

Głosowanie w punkcie kulminacyjnym

Powazny głos naszego Czytelnika

Nagrody za udział w głosowaniu

Wygląda na to, że jesteśmy świadkami kulminacyjnego punktu głosowania. Albowiem fala kuponów, jaka — mimo okresu ferii letnich — nadeszła w ciągu kilku ubiegłych dni do redakcji, jest tak imponująca w swojej ilości, że pozwala nam sądzić, że odtąd nasilenie będzie się już trzymało na tym samym poziomie co dotąd.

A więc zbliżamy się do kulminacji.

Jakże wygląda obecnie stan głosowania? Czy zasłyszeliśmy jakieś zasadnicze zmiany w dotychczasowym układzie i czy mamy do czynienia z nową konfiguracją?

Ciekawą rzeczą, że na te dwa pytania mamy odpowiedź: nie! I to właśnie jest wybitnie charakterystyczne dla obecnego Plebiscytu, w którym opinia publiczna, jak rzadko się zdarza, jest jednolita i jednomyślna. Widac publiczność kinowa ma zdecydo-

wany i jasny stosunek do rodzaju produkcji, czyli innymi słowy:

PUBLICZNOŚĆ WIE, CZE- GO CHCE!

I wygląda na to, że obecny stan rzeczy można przyjąć jako podstawę do horoskopów na temat wyników Plebiscytu... chyba że...

Z niespodziankami należy się zawsze liczyć...

Oto stan na dzień dzisiejszy:

GRUPA A:

Moi rodzice rozwodzą się	2129
„Klanstwo Krystyny”	1917
„Serce matki”	709
„Wrzós”	512
„Prof. Wilczur”	511
„Granica”	318
„Florian”	134

GRUPA B:

„Paweł i Gawel”	2274
„Włóczęgi”	1707
„Zapomniana melodia”	416
„Szczęśliwa 13”	61

A teraz oddajemy głos jednemu z naszych Czytelników, który może w sposób zbyt dosadny, ale jakże charakterystyczny opiniuje o polskiej produkcji filmowej.

Głos ma p. A. Popiuk, artysta malarz, zamieszkały w Warszawie, Hoża 50:

„Plebiscyt filmowy, zainicjowany przez Pana Redaktora Mieczysława Szczepnego był zdrową i patriotyczną myślą, szczególnie w obecnej dobie — bardzo aktualną. Plebiscyt ten wskazuje wielu zwolennikom X. Muzy, iż nasze polskie utwory filmowe powinny cieszyć się nie mniejszym uznaniem od tandemy zagranicznej.

Produkcja filmu polskiego powinna być samowystarczająca. W literaturze rodzimej mamy dostateczną ilość materiału wartościowego. W polskim filmie należy poczesne miejsce polskiemu powieściopisarzowi i dramaturgowi.

Niemiecka tandeta filmowa dociera do wszystkich zakątków świata, często gęsto gloryfikowana jako arcydzieła, w gruncie rzeczy jednak — kicz. Właśnie w tym bliźniaczym tkwi ich spryt i trick reklamowy.

W narodzie polskim jest wielki zasób talentów w twórczych, trzeba im tylko utworzyć pole do rozwoju i lotu, nie „otwierać służalczo drzwi wszystkiemu, co zagraniczne...”

Producenci filmu i wszyscy miłośnicy ekranu, którzy faworyzują sztukę zagraniczną są tylko pseudopatriotami... działają na szkodę rozwoju gospodarstwa.

Panu Redaktorowi M. Szczepnemu należy wielkie uznanie za zainicjowany plebiscyt — wszystkich tych — którzy mają na celu dobro rozwoju Polski.

Oto mocne słowa artysty — Polaka!

Dalszy ciąg interesujących szczegółów w środę!

PLEBISCYT FILMOWY

Głosuję na filmy: A: _____

B: _____

Imię i nazwisko _____

Adres _____



Grucznik płuc jest niebezpieczną chorobą, nie robiąc różnicy dla pnia, w której stała, kos' miliony ludzi — PRZYŻALIZAN O CHOROŚ PŁUCYCH BRONCHITU oporzywego, oporzywego kaszlu, GRYPY i t.p. stosują BALSAM TRIKOLAN, który ułatwia wydalanie się płucowy warstwa da organizm i samopoczucie chorego oraz powiększa wagę ciała i usuwie kaszlu. Sprzedają apteki

złotowa galarełka
PRZECZYSZCZAJĄCA

APTEKA MAZOWIECKA — WARSZAWA, MAZOWIECKA 10

Nowi milionerzy PLL „Lot” powitani uroczysto na lotnisku Okęcie

W dniu wczorajszym na lotnisku PLL „Lot” na Okęcie odbyła się piękna uroczystość powitania nowych rekordzistów powietrznych. Ukończyli oni milion i pół miliona kilometrów w służbie polskiego lotnictwa komunikacyjnego.

Nowi jubileuszy: pil. Pecho (przeleciał milion kilometrów)

radiotelegrafista pokładowy Herman (pół miliona), przelecieli z Bukaresztu i podczas tego właśnie lotu ukończyli te imponujące odległości.

Na lotnisku powitali rekordzistów przedstawiciele „Lotu”, licznie zgromadzeni koledzy oraz najbliższe rodziny.

DINOL — DONT

zaczyniła
najlepsza PASTA do

ZĘBÓW

Będziemy żyli 150 lat twierdzi prof. Woronow

Na wystawę światową w N. Jorku przyjechał w towarzystwie swej żony, prof. Sergiusz Woronow. W wywiadzie, który udzielił prasie amerykańskiej prof. Woronow twierdzi, że medycyna potrafi przedłużyć życie ludzkie do 150 lat. Stanie się to wówczas, gdy transplantacja gruczołów będzie ogólnie przyjętą metodą leczenia.

Poza tym prof. Woronow twierdzi, iż metoda jego przede wszystkim dobrze oddziałuje na umysł mężczyzny, będących w wieku 65—70 lat.

„Chodzi przede wszystkim o odmłodzenie umysłu, a potem przychodzi ogólne odmłodzenie fizyczne. Powrót sily zależny jest od rezultatów aktywności danej osoby” — mówi prof. Woronow.

Profesor Woronow liczy obecnie lat 70 a wygląda na człowieka

50-letniego. Żona jego, elegancko ubrana blondynka, raczej na gwiazdę filmową niż na żonę profesora wyglądająca, ma lat 44. (Kontynent).

W cztery oczy

Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

Podać go do sądu!

P. Alinka pisze nam rozpamiętując: „Mając lat szesnaście, zaczęłam pracować, jako ekspedientka w piekarni. Właściciel tej piekarni uwiodł mnie, obiecując mi złote góry, a jest żonaty, ma syna. Ja, głupia niedoświadczona dziewczyna, uwierzyłam w to wszystko, co mi obiecywał. Zakochałam się, że mnie kocha, że żony swojej nienawidzi.

Aż pewnego razu jego żona złapała nas na gorącym uczynku. Zbiła mnie do utraty przytomności i wyrzuciła na bruk. Gdy mu się opierałam, siłą zmuszał mnie, bym z nim była. I dziś jestem na bruku. Niestety, nie sama. Niedługo będę matką.

Blagam kochanym Redaktorze, umieść ten mój list w dziale „W cztery oczy”. Może mój ukochany to przeczyta i ułłuje się nad moją nędzą, którą zawiń!

Powinien to uczynić bezwa-

runkowo. Jego obowiązkiem prawnym i moralnym jest natychmiastowe zaopiekowanie się Panią. Jeżeli tego nie uczyni, powinna Pani w tej chwili podać go do sądu, który przysądzi Pani alimenty. Proszę z tym nie zwlekać, bo poci ma Pani się męczyć?

Po rozwiązaniu trzeba koniecznie postarać się, niezależnie od wszystkiego, o jaką pracę, a dziecko może na razie należałoby zostawić w ochronce, bo chwilowo będzie Pani jedynie zawadą w pracy.

Później, gdy będzie się Pani trochę lepiej powodziło lub gdy spotka Pani na drodze życia uczciwego człowieka, który się z Panią ożeni, można będzie dziecko odebrać z ochronki.

P. J. Chm. z Wólki Żerzeńskiej.

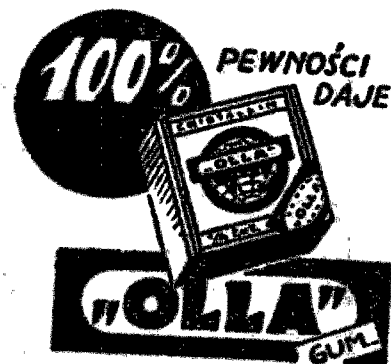
Niestety, nie mam możliwości zapośredniczenia w uzyskaniu

pracy, zwłaszcza na odległość. Gdyby Pani stała mieszkała w Warszawie, może by się jeszcze coś trafiło z ogłoszeń. Zresztą, sporo dziewcząt ze wsi przybywa do Warszawy i udaje się do biur pośrednictwa służby domowej, gdzie przeważnie jednak coś się znajduje. Może by Pani spróbowała?

Odpowiedzi listownych nigdy nie udzielam, mogę więc tylko tą drogą Pani odpowiedzieć.

„Zrozpaczonej matce”.

Skoro Pani już pracowała tyle lat, jako pracownica domowa, ma tak liczne świadectwa i rekomendacje, niech Pani spróbuje raczej zwrócić się — jak wyżej radzę — do biura pośrednictwa służby domowej, bo gdy nawet ogłoszę list Pani, nie wiem, czy Pani będzie miała z tego większy pożytek.



1914. TADEUSZ RYS 1918.

PRZEZ KREW I ŁZY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O WOJNIE, BOHATERSTWIE I MIŁOŚCI

Książę Jusupow przybył do prawicowego posła Puryzskiewicza i po spożyciu postanowili sprzątnąć Rasputina.

Puryzskiewicz, chcąc przekonać księcia Jusupowa o swej gotowości do udziału w zamachu, zawiadził o nim:

— A pan, Feliks Fiodorowicz sądzi wciąż, że ja należę do tego samego obozu, co przed wojną? Nie, tamten Puryzskiewicz zmarł, teraz jest zupełnie inny.

Książę Jusupow odrzekł:

— Tak, słyszałem, że pan poseł zerwał z Zamyelowskimi, Markowami i tą całą bandą...

— Nie tylko zerwałem z nimi, drogi książę, ale jestem ich zaciekle wrogiem. Wypowiedziałem im wojnę na śmierć i życie... Wierzę w to, że ci ludzie są dzisiaj dla monarchii nie mniej niebezpieczni, niżeli Rasputin... O, ta wojna nauczyła mnie wielu rzeczy, dała mi wiele do myślenia. Nabierałem doświadczenia. Teraz dopiero zrozumiałem, jakie skutki może mieć nasza polityka ucisku mniejszości narodowych. Tak, popełniliśmy wiele błędów i w oczach świata jesteśmy państwem barbarzyńców. Wie pan, jak zagranicą mówią o Rosji? Z nienawiścią i pogardą! Zamiaszt pozyskać dla siebie mniejszości, uczyniliśmy z nich swoich najsacieklejszych wrogów! A wie pan przecież, panie książę, że wróg wewnętrzny jest zawsze najgroźniejszy!

Te oto słowa w ustach Puryzskiewicza były dla Księcia sensacją. Zapytał zdziwiony:

— I pan tak mówi, Władimir Pawłowicz!

— Dziwi to pana? — uśmiechnął się Puryzskiewicz.

— A więc, Władimir Pawłowicz, przyłącza się pan do naszej sprawy?

— Do zamachu na Rasputina?

— Tak, chodzi mi o zamach i o pańską ewentualną współpracę...

— Oczywiście, od razu panu powiedziałem...

— To świetnie...

— Jeszcze nie świetnie, trzeba przede wszystkim patrzeć szczegółowo pański plan i sprawdzić, czy

jest on wykonalny... To rzecz najważniejsza...

— A więc?

— Trzeba poprościć swabid Rasputina... — powiedział w końcu książę Jusupow.

— Ale dokąd? I jak?

— Znajdziemy na to sposób!

— Niech się panu nie zdaje, że zdoła pan swabid tego chytrego chłopaka... I dokąd?

— Do mego pałacu... — odrzekł cicho książę Jusupow.

— Do pańskiego pałacu?

— Tak jest.

— A jego aspiele? Przecież go strzegą dniem i nocą. Jadą za nim wszędzie...

— Wszystko to wziąłem pod uwagę...

— W jaki więc sposób?

— Niech pan nie zapomina, Władimir Pawłowicz uważa mnie za swego wiernego, wypróbowanego przyjaciela... — odrzekł z uśmiechem książę Jusupow.

— Cóż to pomoże, jeśli nawet uważa, że książę jest jego najlepszym przyjacielem...

— Rasputin ma do mnie zaufanie... Nawet bardzo mi ufa...

— Ale...

— Proszę tylko wysłuchać do końca, zaraz przekonam się pan, Władimir Pawłowicz, że dobrze wiem, co mówię...

— Słucham, książę!

— Sprawa przedstawia się w taki sposób: ten chłop prosił mnie oddać, abym go zaprowadził z moją małżonką... Rzecz jasna, żona moja nie chce nawet o tym słyszeć, abym go sprowadził do nas do domu...

— Bardzo się to panu chwali, książę...

— Oczywiście, moja żona nie jest głupią, ugłotowaną babą, jak inni i nie chce się z nim zapoznać. I to bardzo boli tego nieponia... Zawsze mi to żal...

— Oczywiście, powiem mu to z taką powagą, jak gdyby to miało być prawdą...

— No, i co dalej?

— No, i dlatego zaproszę go do pałacu. Wprowadzę go do oddzielnego pokoju i powiem mu, że ona moja za chwilę przybędzie... Powiedzmy dlatego, że ona przebiega się... Albo że nagle przyjechali goście i że chce ich spławić...

— No, no...

— A tymczasem, gdy tak będziemy oczekiwać żony, poprości go otruje...

Puryzskiewicz uważnie słuchał, niespokojnie kłusując się w krzesło, chwilę milczał, poczem dodał:

— Tak, ale...

— Jakież ale?

— Naogół plan jest dobry, ale przeszkadza, mam jedno zastrzeżenie...

— Słucham pana, panie posle...

— Co pan uczyni ze szpiclami?

— Jak to, coż mnie obchodzi jacyś szpicle?

— Szpicle idą za nim bezustannie. Jak to uczynić, aby szpicle nie wiedzieli, dokąd Rasputin wyjechał?

— Myślałem o tym, ta przeszkoda da się szybko usunąć...

— W jaki to sposób?

— Powiem Rasputinowi, aby pojechał do mnie dopiero po północy i poproszę go, aby odesłał szpiclów, gdyż moja małżonka rzekomo nie życzy sobie, aby ktośkolwiek wiedział o tym, że on był u niej... Zrozumiał pan, czy nie?

— Plan ładny... Ale...

— Znowu ale?

— Nie wiem, czy się Rasputin nie połapie.

— Dla mojej żony wszystko gotów jest uczynić. Zresztą, szczegóły opracuję. Moja dzisiejsza wizyta miała na celu tylko dowiedzieć się, czy w zasadzie przystępuje pan do naszej sprawy...

— Powiedziałem już panu, panie książę. Jestem gotów uczynić wszystko, nie boję się żadnego niebezpieczeństwa. A jednak sądzę, że we dwójkę to za mało dla takiego planu. Czy sądzi książę, że we dwójkę damy sobie z tym radę?

— Oczywiście, nie tylko my we dwójkę... — odrzekł książę Jusupow — Wobec tego, że i pan, panie posle, przystąpił do naszej spółki, jesteśmy w komplecie...

— Ach, tak, więc książę uzgodnił już wszystko z innymi? — zapytał zaciekawiony Puryzskiewicz.

— Oczywiście, jest nas aż pięciu, zdaje się, że wystarczy...

— A więc prócz nas, jeszcze czterech?

— Tak jest.

— A czy są to pewni ludzie?

— Tak samo pewni, jak my sami...

— Któż jeszcze bierze udział w naszym zamachu? (Dalszy ciąg jutro).

Jerzu Marien

TAJEMNICA BALU MASKOWEGO

Powieść ze współczesnego życia wielkomięskiego

Bronka Zatorska, która kochała się do szaleństwa w dyrektorze wielkiego banku, Romanie Jarockim, postanowiła go zdobyć, pomimo, że był żonaty i kochał żonę. W tym celu nawiązała kontakt z bandą przestępców. Banda w podstępny sposób swabid Helene Jarocką do Argentyny i sprzedała do domu publicznego. Helena zdołała stamtąd zbiec i po wielu przygodach wróciła do Polski. Jarockiego zaś usiłowała Bronka zamordować u niego.

Jarocki był przekonany, że żona rzeczywiście go porzuciła, to też gdy po powrocie do Warszawy Helena znalazła go do siebie, Jarocki wyrzucił ją. Zrozpaczona postanowiła popełnić samobójstwo. Przyszła do niej w tym powieściopisarz Bartosz, który będąc wdowcem, powierzył jej opiekę nad swoim jedynakiem i Helena wkrótce wyjechała z dzieckiem na wieś.

Bronka obawiała się, że Helena mimo wszystko zabierze jej Jarockiego, to też poleciła bandzie, aby usunęła rywalke. Banda zaatakuje na to dziesięciu tysięcy złotych. Bronka wykradła Jarockiemu czek in blanco, a podejrzanie padło na sekretarza Jarockiego, którego aresztowano. Banda otrzymała czek, zabrała się do dzieła. Wyśledziwszy gdzie przebywa Helena, otruli dziecko Bartosza, a następnie oskarżyła o zabicie go Helene, która aresztowana. W toku dochodzeń przesłuchano również i Jarockiego, aby dowiedzieć się czy istotnie jest matką Heleny i powiedziano mu, o co podejrzewa się jego żonę. Wiadomość ta całkowicie go zdruzgotowała, to też gdy wrócił z urzędu śledczego do domu, Bronka z wyrzutu tego twarzy poznała, że coś się stało.

— Romeczku, co się stało? — zapytała go Bronka, zaglądając mu prosto w oczy.

— Stało się coś, co brami wprost nieprawdopodobnie — rzekł Jarocki, ciężko opadając na krzesło.

— Co? — zapytała Bronka, lekko zadrtawszy.

Gdy tylko Bronka stwierdziła, że na twarzy Jarockiego maluje się jakiś niepokój, lub że jest ona zachmurzona, saluje jej silniej zaczęła bić i myślała: kto wie, może dowiedział się czegoś? Całe jej szczęście było składowane na kórnych nóżkach i najlżejszy podmuch mógł je zmieść.

A gdy teraz stwierdziła, że Jarocki jest tak przybity na duchu, odczuła bolesny skurcz w sercu i pomyślała: Może ma to jakiś związek ze sfalszowaniem czeków?

Z niecierpliwością czekała na jego odpowiedź. Lecz

Jarocki, pogrążony w zadumie, milczał.

— Powiedz mi już Romeczku, co się stało? — ośmieliła jego cichy ramieniem.

— Trudno mi o tym wprost mówić...

— Powiedz mi. Och, jaki ty błąd!

— Można to było właściwie przewidzieć... — mówił jak gdyby do siebie — Tak jest zawsze w życiu. Gdy człowiek zaczyna brnąć, to brnie co raz głębiej i głębiej...

Clarki przeleciały Bronce po plecach: „Boża, przecież to ona...”

— O kim mówisz? — zapytała cicho.

— No... — westchnął Jarocki — o tej, która jest matką mojego dziecka...

— Co się znów stało? Chyba gdzieś na ciebie czyhała i zamordowała cię swoim głazem?

— Nie. Wyobraź sobie, że ona... Trudno mi wprost o tym mówić... Że ona jest oskarżona o zamordowanie dziecka...

Bronka musiała włożyć wiele wysiłku w to, aby stłumić radość, jaka nagle wybuchła w jej sercu. Musiała udawać zdumienie i oszołomienie.

— Kto?... Helena zamordowała dziecko? To niemożliwe!

— Tak, brzmi to nieprawdopodobnie, ale wedle wszelkiego prawdopodobieństwa jest zabójczynią dziecka. Kto wie, z jakimi przestępczymi typami związała się ostatnio...

— Skąd o tym wiesz?

— Wezwano mnie do urzędu Śledczego i tam opowiedziano mi tę historię. Czy nie jest to straszne?

W tej chwili rozległ się dzwonek u drzwi. Gdy pokojówka zapytała „kto tam”, odpowiedział jej drżący głos kobiety:

— Czy pan dyrektor Jarocki jest w domu?

— Tak. Ale kto tam?

— Proszę otworzyć. Muszę zobaczyć się z panem Jarockim.

Śluzka otworzyła drzwi. Do mieszkania weszła skromnie ubrana kobieta, z której oczu wycierały bóle i rozpacz. Była to żona sekretarza Jarockiego, Bartowskiego. Przyszła prosić Jarockiego, aby się postarał przynajmniej o to, aby jej mąż zwolniono za kaucję, ponieważ dowiedziała się, że rozchorował się w więzieniu i strasznie tam cierpi.

Gdy przekroczyła tylko próg pokoju, w oczach jej pojawiły się łzy. Jarocki spojrzał na nią zniecierpliwiony.

— Po co pani znów przyszła? Nikogo tutaj nie przyjmuję. Proszę mi więcej nie zawracać głowy.

— Ale panie dyrektorze — rzekła nieszczęśliwa kobieta płaczącym głosem — niech pan okaże mi i moim dzieciom nieco litości... Mąż zachorował w więzieniu ze zmartwienia... z... z... przecież jest niewinny... Tutaj z pewnością zaszła pomyłka, panie dyrektorze...

— Nie mogę litować się nad człowiekiem, który

w tak brzydki sposób mnie oszukał. Czy pani rozumie? Czy uważa pani, że jego postępowanie powinno mu być ujęte bezkarnie?

— Jestem gotowa przysiąc, że jest on niewinny! Niech pan chociaż ofiaruje mi pewną sumę, abym mogła zwolnić go za kaucję. Przecież umrze w więzieniu...

— Co? Mam jeszcze pani ofiarować pieniądze, aby zwolnić go za kaucję? Co to za bezczelne żądanie!

— Ale panie dyrektorze... Mąż nie przeżyje tego... Jeśli nie chce pan się zlitować nad nim, to niech pan się przynajmniej zlituje nade mną i moimi dziećmi...

— czy nieszczęśliwej kobiety napełniły się łzami.

W tej chwili wtrąciła się do rozmowy Bronka i oświadczyła ze złością:

— Ale jakim prawem przychodzi pani do prywatnego mieszkania pana dyrektora? Niech pani sobie idzie z Bogiem. Przed tym kradną i grzeszą, a następnie przelewają krew... To naprawdę niesłychane!

Nieszczęśliwa kobieta otarła łzy i rzekła znikającym głosem:

— Nie chciałabym, aby panią dotknęło moje nieszczęście... Dowidzenia. Szybko się obróciła i opuściła mieszkanie.

Gdy nieszczęśliwa ta kobieta wyszła, Bronka zwróciła służącą za to, że wpuszcza do mieszkania takie żebraczki.

— Aby mi Zosia nie wpuszczała tej kobiety poza próg!

A wróciwszy do Jarockiego, oświadczyła:

— Jak ci ludzie są zepauci!... Zrozum tę czelność! Masz jej dać pieniądze na złożenie kaucji za człowieka, który cię oszukał!

— Być może, że kobieta ta nie wierzy w to, iż mąż jej sfalszował czek. W domu mógł uchodzić za dobrego ojca i męża i mógł mieć przy tym przyjaciółkę, na którą wydawał dużo pieniędzy...

— A mnie się zdaje, że to krokodyl ły... Zresztą, kochany, nie ma o czym mówić... Czy mało masz kłopotów. Masz jeszcze przejmować się cudzymi sprawami? A więc Helena została aresztowana? Hm... Teraz prawdopodobnie Bóg ją ukarze również za wszystkie jej dotychczasowe grzechy... Co też może stać się z człowiekiem — mówiła Bronka wzruszonym głosem, który nie brzmiał jednak zbyt naturalnie... — Co tej kobiecie brakowało? Posiadała męża, który ją ubóstwiał, piękne dziecko, była bogata, mogła czerpać dowoli z wszystkich uciech życia, a teraz, teraz siedzi w więzieniu!

— Niejednokrotnie myślałam o tym. Przecież kobieta ta była nieszczęśliwa. A teraz uchodzi za zbrodniarkę i to tylko dlatego, że dała się uwieść w oślepłą namiętności i przestępstwa. Boję się tylko jednego: to może przynieść ujmkę mojemu nazwisku...

— Co? — zawtórowała Bronka.

(Dalszy ciąg jutro).

Z DNIA

Hold Pruski

A. D. 1596 na Ryńku w Krakowie, zasiadł na Majestacie Król Polski Zygmunt stołecy panami, senatorami i rycerstwem przednim.

Luzą barw i stołom rozpromieniony był Rynek Krakowski. Ale i twarze polaków rozpromienione były. I serca pełne radości tętniły niby Dzwon Zygmuntoński...

Bo oto u stóp Majestatu klęczy do brandenburski Albrecht, składając hold i przysięganie Królowi polskiemu na wierność i pokorę.

Wokoło lud i mieszczanie Głowa przy głowie, ramię przy ramieniu. Patrzę i raduję się, że u stóp króla, ich króla, klęczy oto lenne książętko pruskie i kaja się a zlitowania proszą.

Żadne wyzewisko z ust niczyich nie padło. Nikt nie grozi i nie szydzi. Bo wie każdy, że nie jedzie się deptać zdeptanego...

Salve Imperator te morituri salutant!

Szły dzieje... Różne losy gotował Polsce deliberacje. Nawet Niemiec gnębił nas i szydził i katował! Ale wszystko przeszło. Wytrzymaliśmy.

Niemcy znówu też podnoszą. Znowu mierzą na nas ostrzą. Ale to nie! Wytrzymamy psia krewo! A Bóg da nowy bzdzie Hold Pruski! (j.)

Wetap niezwłocznie do znanej KOLEKTURY M. WAJNSZELA

Białystok, M. Piłsudskiego 13. po las i kl. 45 Loterii Klasowej W 44 Loterii padły w mojej kolekturze wygrane: 5.000 zł. na № 48.598, 2.000 zł. na № 124705, 1.000 zł. na № 42063. oraz duża ilość mniejszych wygranych na sumę ok. 15 000 zł. Gruntowna zmiana planu gry na korzyść graczy!!! Nie zwlekaj! Twój los jest w kolekturze M. Wajnszela, Piłsudskiego 13 Ciągnięcie rozpoczyna się już 20 czerwca.

SZKŁO A. LEWIŃSKI I S-KA

Białystok, Piłsudskiego 17 tel. 8-24 Najtańsze źródło zakupu szkła okiennego wszelkich rozmiarów i grubości HURT. DETAL.

POZNAŃSKIE KONCESJONOWANE PRZEDSIĘBIORSTWO INSTALACYJNE
CENTRALNE OGRZEWANIA — URZĄDZENIA WODOCIĄGOWE I SANITARNE
ALFONS NAWROT
Białystok, Rynek Kościuszki 15, tel. 50-
„METAL POLSKI”

ROWERY

Przy składzie — warsztat mechaniczny do naprawy rowerów i maszyn.

meskie, damskie i wyspecjalizowane na oryginalnych częściach, części do rowerów oraz maszyny do szycia w firmie
J. SUD
Białystok, al. M. Piłsudskiego 1.

Hold Pruski

Dziś o godz. 20.30 na Stodionie odbędzie się inscenizacja „Holdu Pruskiego”.

Zjazd starszych Cechu Wędliniarzy

Dziś o godz. 11-ej w sali Izby Rzemieślniczej odbędzie się zjazd starszych cechów z całego województwa.

Zjazd obradować będzie nad kwestią ogólnopolskiej pielgrzymki rzemiosła do Częstochowy.

Falszowanie nabiątu

Jak się okazuje w Białymstoku sprzedawana jest wielka ilość sfałszowanego nabiątu.

W ciągu ostatnich dni Dóź Zaniarny Zarządu Miejskiego pobrał cały szereg próbek nabiątu z czego 80 proc. zostało zakwestionowanych.

Koncert w muszli na Plantach

Dziś o godz. 12.30 w muszli na Plantach grać będzie orkiestra „Harmonii” pod dyr. p. Szerera.

Dom Turystyczny w Augustowie

W dniu 29 bm. nastąpi otwarcie w Augustowie Domu Turystycznego.

Wypadek przyszczy

W tych dniach został przywieziony do szpitala Zakaźnego chory na przyszcycę 12-letni Anatol Micko, mieszkaniec Starosielc.

Liczba ludności

Według prowizorycznych obliczeń Zarządu Miejskiego liczba mieszkańców Białegostoku wynosi 108063 osoby.

Choroby zakaźne

W ubiegłym tygodniu zanotowano 1 zachorowanie na tyfus brzuszny, 1 na odrę, 1 na świnkę, 1 na płonicę i 3 na błonicę.

Ponadto 3 osoby zmarły na gruźlicę.

W bieżącej 45-oj Lot. są do wygrania 18 wygranych po Zł. 100.000 Jedną z nich możnaby łatwo wygrać w kolekturze

Ł. Cukiernia

Marsz. Piłsudskiego 11. P.K.O. 64778 tel. 11-62 gdzie już raz padła wygrana Zł. 100.000 na Nr. 30857. Właśnie ostatecznie jedną z 18 wygranych po Zł. 100.000 masz wetać po szczęśliwym losie do kolektury
CUKIERMANA
Marsz. Piłsudskiego Nr. 11.

Za obrazę urzędnika 2 miesiące aresztu

Do p. Jana Zimnocha (Gł. 12) zgłosił się p. Benedykt Pasiek, urzędnik skarbowy, celem dokonania pewnych czynności urzędowych.

Zdenerwowało to mocno p. Zimnocha, który nie panując nad sobą wykonał pewien obraźliwy ruch ręką, wypowiadając przy tym obraźliwe słowa, przez co zniechęcił urzędnika pełniącego obowiązki służbowe.

W tych dniach zasiadł p. Z.

na ławie oskarżonych Sądu Grodzkiego, który skazał go na 2 miesiące aresztu, zawieszając jednak wykonanie kary na trzy lata.

Pobicie warszawiaka na dworcu centr.

Pp. Hieronim Zaniewski (Alta 48) i Kazimierz Michiewicz (sz. Żółtkowska 25), w dość różnorodnych humorach udali się na dworzec centralny, w celu po-

szukiwania przygód. Napotkali na swej drodze p. Edwarda Peruna, przybyłego z Warszawy. Nie wiadomo o co tam poszło, ale po chwili powstała bójka, w której warszawiak został mocno poturbowany.

Wesołych awanturników zabrala policja na posterunek.

Rozwój Ziemi Wschodnich -- to wzmocnienie potęgi POLSKI

Zaginione dzieci

Jan Steckiewicz (Sitarska 41), zameldował policji, że córka jego Helena l. 15 i syn Witold l. 14, 3-go bm. wydalili się z domu i dotychczas nie powrócili.

Nocne dyżury aptek:

Dziś: Apteka Wilbuszewicza, Rynek Kosciuszki 17.
Apteka Michalskiego, Dąbrowskiego 2.
Pogotowie dzienne: P. C. K. Tel. 2-35. Nocne „Linas Hacedek” tel. 5-03.

Dziś w kinach:

P. A. N.—Niebezpieczna miłość. SWIAT—Francja czuwa. GRYF—Heidi.

KUP LOS w szczęśliwej kolekturze A. ŁOBZOWSKI

Rynek Kościuszki 6. gdzie STALE padają wielkie wygrane a minowicie:
50 000 na Nr. 181149
25 000 „ „ 1282
15 000 „ „ 1282
15 000 „ „ 133741 i wiele
5 000 „ „ 133741 mniejszych
5 000 „ „ 191141 wygranych
5 000 „ „ 133744 po 1000
5 000 „ „ 1286 po 500
2 500 „ „ 106061 i 500 zł.
Szczęśliwe losy do 1-ej klasy do nabycia.
Ciągnięcie rozpocznie się 20 czerwca.

Zatrudnienie bezrobotnych

W dniu wczorajszym Zarząd Miejski zatrudniał przy rozmaitych robotach na terenie miasta 802 osoby, w tym 30 pracowników umysłowych.

Kronika policyjna

Anna Grajewska, właścicielka sklepu przy ul. Grunwaldzkiej 38, nieznanym chłopcom w wieku około 8-miu lat, przybyłym do jej sklepu w celu kupna za 10 gr. cukierków — zakwestionowała 50-cio złotych banknot, przypuszczając, że skradli go rodzicom.
Chłopcy ci w chwili pytania skąd posiadają pieniądze — zblegli.
— Policja zakwestionowała nielegalnie posiadany rewolwer Antoniemu Ruszyńskiemu (Młynowa 37).

Szczęśliwe losy 45-tej Loterii Klasowej są już do nabycia w chrześcijańskiej Kolekturze Marii Tylickiej

Białystok, ul. Sienkiewicza 14, tel. 17.44. Konto P.K.O. № 81714 W ostatnich loteriach padły w kolekturze tej wygrane: po zł. 20 000.—na Nr.Nr. 55799 i 124487 po zł. 2 500.—na Nr.Nr. 32611 i 124484 zł. 2000.—na Nr. 40194, zł. 1 000 —na Nr. 100685 i wiele innych.
W bieżącej Loterii wprowadzono znaczne zmiany w planie gry przez zwiększenie ilości większych wygranych

POPIERAJĄCIE L.O.P.P.

LICEUM i GIMNAZJUM KOEDUKACYJNE ZELIGMANA, LEBENHAFTA i DERECZYŃSKIEGO
z pełnymi prawami szkół państwowych
Białystok, ul. Sienkiewicza 4, tel. 11-54
Egzaminy wstępne do liceum — 23 i 24 czerwca
„ „ „ gimnazjum — 26—30 czerwca
Podania przyjmuje i informację udziela kancelaria codziennie od godz. 9 — 14.

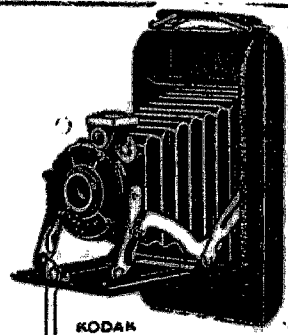
APARATY I PRZYBORY FOTOGRAFICZNE

KODAK

poleca:

I. ZYLBERSZTEIN

Białystok, Rynek Kościuszki 24.
Doradzimy fachowo i bezstronnie



Fachowa obsługa

DOKTOR M. KANEL

Białystok, Sienkiewicza 87, tel. 5-95
Weneryczne, płikowe, skórne włoś.

Przyjmuje od 9—1 i 5—8.

dr. WALEWSKI

choroby skórne, weneryczne, moczopłciowe
Sienkiewicza 14, tel. 9-49